

Nasz stopień poparcia dla rządu → 27 %

Nr 2

18 marca 1990 r.

Cena 1200 zł

Tygodnik KPN

# Opinie

Nr indeksu 368032

## Nie mówimy Niemcom: NIE!

Od pogody zależy wiele, zwłaszcza podczas manifestacji, pochodów, wieców. Tego dnia — 2 marca — siąpił drobny deszcz, wiał bardzo przenikliwy wiatr. Był to chyba jeden z najchłodniejszych dni tegorocznej zimy.

Kilkaset osób — w grupie przeważały twarze młodzieży, było też wielu weteranów II wojny światowej — zebrało się na dziedzińcu przed lokalem Konfederacji Polski Niepodległej. Przyniesione transparenty lapidarnie określały charakter spotkania przybyłych z całej Polski: „Nic o nas bez nas”, „Wolne kraje w wolnej Europie”, „Bezpieczna Europa bez żadnej dominacji”.

Kilkaset osób z całego kraju dało wyraz swojemu zaniepokojeniu perspektywą rozstrzygnięcia o przyszłości Niemiec bez udziału Rzeczypospolitej. Właśnie o owym niepokoju mówił lider KPN — Leszek Moczulski — w swoim wystąpieniu. Podkreślił, iż Polacy mają jeszcze w pamięci skutki niewoli i podziału państwa. Dobrze więc rozumieją naturalne tendencje narodu niemieckiego do jednoczenia się. Zwłaszcza, że kres podziału Niemiec to — de facto — kres podziału Europy. Jednak przyjmując do wiadomości wszelkie uwarunkowania zachodzącego procesu nie możemy się, jako państwo, zgodzić na dyktat czterech mocarstw. Nie możemy pozwolić, by doszło do nowej Jałty i nowego Poczdamu.

Przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej powiedział, iż wszystkie europejskie narody mają prawo do życia w bezpiecznych granicach; bez zagrożenia wojną i ekspansją ekonomiczną. Zwrócił także uwagę na mistyfikacyjny charakter enuncjacji ogłaszanych przez niektóre ugrupowania polityczne, nie wyłączając zasiadających w rządzie. Nikt nie uwierzy, by Związek Radziecki, agresor i okupant, mógł się raptem stać naszym mecenasem i promotorem.

Wystąpienie Leszka Moczulskiego poprzedził głos przedstawiciela Konfederacji Polski Niepodległej zasiadającego w senacie — Pana Andrzeja Fenrycha.

Inicjatywę Konfederacji wsparł także reprezentant wrocławskiej Solidarności Walczącej Wojciech Myślecki. Również PPS uznał za właściwe poparcie idei tej manifestacji.

Pokolenie weteranów godnie uosabiał Westerplaczyk major Wiktor Białous - Bielas; zarówno w trakcie wystąpienia jak i podczas pochodu.

Zebrani na wiecu jednomyślnie przyjęli rezolucję zaproponowaną przez KPN. (Fotoreportaż z wiecu i rezolucję zamieszczamy na stronie 4). W milczeniu wysłuchali pieśni Agnieszki Fatygi — songu o niezwykle zagmatwanej historii polsko-niemieckich kontaktów.



(Dokończenie na str. 4)

**W numerze:**

- Prywatne liceum - wizja przyszłości
- Aby jutro było lepiej niż jest dziś
- Czy inteligencja może wybić się na niepodległość
- Komitet Popierania Polskiego Kapitalizmu



Tylko w ciągu sześciu pierwszych tygodni bieżącego roku 50.000 prywatnych przedsiębiorstw w całym kraju zostało zlikwidowanych, albo zawiesiło działalność. Wstrzymane zostało praktycznie zakładanie nowych firm, poza niektórymi nomenklaturowymi kombinacjami brakuje chętnych do przejmowania przeznaczonych do reprivatyzacji zakładów. Prawie wszyscy przedstawiciele firm zachodnich, którzy interesowali się podjęciem działalności gospodarczej w Polsce — rezygnują ze swych projektów. Znaczna część czynnych jeszcze, prywatnych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych błądziła poważnie produkcją. Warunki ekonomiczne, w których działa obecnie prywatny biznes są tak złe, jak nigdy na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, prywatna przedsiębiorczość w Polsce znajdzie się w kryzysie porównywalnym z nokautującymi ciosami, zadanyimi jej we wczesnych latach PRL. Jakkolwiek bowiem w deklaracjach rządowych i prorządowej prasie mówi i pisze się wiele o wprowadzaniu gospodarki rynkowej, prywatyzacji i stwarzaniu możliwości rozwoju dla prywatnej przedsiębiorczości, fakty są zupełnie inne. Polityka gospodarcza rządu Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Balcercowicza de facto wymierzona jest przeciwko prywatnej przedsiębiorczości zarówno w mieście, jak i na ws. Jeśli jednak w obronie rolnictwa występuje energicznie Polskie Stronnictwo Ludowe i „Solidarność” Rolników Indywidualnych — to w obronie prywatnej przedsiębiorczości jakby nie występował nikt.

Od ponad czterdziestu lat prywatny biznes w Polsce jest politycznie podejrzany. Państwo widzi w nim najwyżej dobną krowę, którą można eksploatować do dna. Wprawdzie formalnie interesy „prywatnego sektora” miało reprezentować Stronnictwo Demokratyczne, lecz jego nie tak dawna jeszcze satelickość wobec PZPR i niewielka, jeśli nie wręcz zero wa siła przebiła czyniły tę reprezentację całkiem iluzoryczną. Szybko rozwijające się jeszcze przed rokiem towarzystwa przemysłowe lub gospodarcze uwikłały się tak bardzo w politykę rządową, że w poważnej mierze utraciły zdolność skutecznej obrony prywatnej przedsiębiorczości; minister Stryjczyk, czołowa osobistość tego ruchu, dzisiaj w pełni zaangażowany jest w realizację planu Balcercowicza, a więc planu zadającego takie ciosy prywatnemu biznesowi.

Przedsiębiorczość prywatna w Polsce nie uzyska szans należytego rozwoju bez silnego poparcia politycznego. Tak jak to jest wszędzie na świecie, gospodarka prywatna musi znaleźć obrońcę i wsparcie w dynamicznej partii politycznej o dużej sile przebiła. Z drugiej strony żadna partia, choćby najbardziej pragnęła wspierać gospodarkę prywatną, nie jest w stanie tego uczynić, jeśli nie będzie miała silnych więzi z prywatnym biznesem i nie uzyska od niego wystarczająco dużej pomocy. Ta wzajemna współzależność warunkuje osiągnięcie wspólnych celów. Bez bliskiego i konkretnego współczynnika polityki i biznesu, partia może nawet uzyskiwać spektakularne sukcesy, rozwijać się i poszerzać poparcie społeczne, ale będzie w minimalnym tylko stopniu odziaływać na rzeczywiste tworzenie warunków sprzyjających przedsiębiorczości.

Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia dzisiaj. Konfederacja Polski Niepodległej nie jest wprawdzie partią jednej grupy społecznej, a działa w interesie całego narodu — lecz to właśnie w interesie całego społeczeństwa leżą szybkie zmiany ekonomiczne, umacnianie prywatnego sektora gospodarki, stały

wzrost produkcji i rozwój usług. Dysponując dużą siłą przebiła i wyróżniając się dynamiczną działalnością, rośnie znaczenie polityczne KPN, lecz w minimalnym stopniu jest to wykorzystywane dla poprawy warunków gospodarczych. A może być wykorzystane z ogromnym pożytkiem.

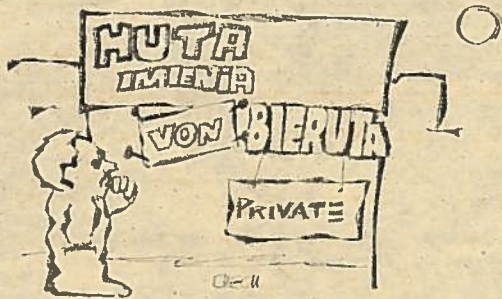
Przypomnijmy podstawowe założenia programu gospodarczego KPN. Postuluje on radykalne zmniejszenie bezproduktywnych, szkodliwych ekonomicznie wydatków państwowych na nadmiernie rozbudowaną biurokrację i utrzymywanie zbędnych struktur administracyjnych, na subwencje dla nierentownych zakładów państwowych, na finansowanie nieopłacalnego eksportu itd. Redukcje te pozwolą na wygosparowanie środków, umożliwiających z jednej strony podwyżkę realnych zarobków, a z drugiej obniżkę podatków i cel oraz potaniecie kredytu.

Podwyżka realnych zarobków ma kluczowe znaczenie dla pobudzenia gospodarki. Lepiej zarabiając, ludzie więcej kupują, a więc rośnie popyt na towary, co powoduje wzrost pro-

Konsekwentne przeprowadzenie programu gospodarczego KPN radykalnie zmieni charakter gospodarki polskiej; rosnące znaczenie, a we względnie krótkim czasie dominującą pozycję, uzyska w niej gospodarka prywatna, a cały system ekonomiczny stanie się zbliżony, przy zachowaniu pewnej specyfiki, do systemu panującego w krajach zachodnich. Tym zmianom ekonomicznym towarzyszyć muszą zmiany polityczne, łącznie z zasadniczym przeobrażeniem ustroju państwowego, tak aby gwarantował nowy model ekonomiczny państwa i wprowadzał mechanizmy, ułatwiające rozwój gospodarczy.

Jest to program, który ma na względzie interes całego społeczeństwa, dążąc do szybkiego stworzenia możliwie najlepszych warunków rozwoju gospodarce prywatnej. W warunkach poszerzającego się rynku, niskich podatków, taniego kredytu i likwidacji wszelkich utrudnień rzeczowych i formalnych, w tym administracyjnych — biznes może rozwijać się dynamicznie i szybko wznosić stopa życiowa. Tak może zrealizować się w praktyce stare, ale jakże potrzebne dzisiaj hasło: bogaćcie się!

## Biznes i polityka



dukcji. Z kolei wzrost produkcji ma m.in. ten skutek, że rośnie globalna ilość pieniędzy, w placanych zatrudnionym, co z kolei powoduje dalszy wzrost zakupów, wywołujący dalszy wzrost produkcji — itd. W pewnym momencie proces staje się samonapędzający — tworzy się dobra koniunktura.

Natomiast obniżka podatków nakładanych na przedsiębiorstwa oraz tani kredyt, poprawiając znacznie warunki gospodarowania, powodują wzrost aktywności produkcyjnej przedsiębiorstw oraz obniżają ich koszty, tym samym przyczynia się do wzrostu produkcji i niższych cen.

Skojarzenie wzrostu realnych zarobków, czyli poszerzenie rynku wewnętrznego oraz obniżka obciążeń podatkowych i kredytowych, czyli potaniecie kosztów produkcji powodują szybkie ożywienie gospodarcze i są korzystne zarówno dla producentów jak konsumentów — a więc dla całego społeczeństwa.

Program gospodarczy KPN postuluje uruchomienie takiego właśnie procesu. Obok tego przewiduje on przyspieszoną reprivatyzację, w tym bardzo szybko oddanie wyłącznie w ręce prywatne całego handlu, usług i drobnej przedsiębiorczości oraz kierowanie strumienia kredytów z zagranicy do gospodarki prywatnej, a nie do mało efektywnych przedsiębiorstw państwowych.

Konfederacja Polski Niepodległej od lat głosi taki program. Popularyzujemy go w ramach naszych skromnych możliwości wydawniczo-finansowych, przekonujemy do niego społeczeństwo, podejmujemy różnorakie działania, staramy się skupiać ludzi i formować grupy nacisku. Ostatnio, z inicjatywy KPN powstało Towarzystwo Rozwoju Polskiego Kapitalizmu, skupiające ekonomistów, działaczy gospodarczych, politycznych i społecznych, dziennikarzy i publicystów — ale przede wszystkim prywatnych przedsiębiorców, menagerów i rzemieślników. Przystąpiło ono już do opracowania białej księgi w sprawach podatków, która ukaże rozpaczliwy i szkodliwy społecznie stan rzeczy w tej dziedzinie, a także podjęło wstępne działania aby stworzyć placówkę konsultingową, kojarzącą zagraniczne i krajowe przedsięwzięcia gospodarcze. Sprawie rozwoju prywatnej przedsiębiorczości służyć ma także OPINIA. Łamy nasze pismo otwarte są dla wszystkich publikacji, służących rozwojowi gospodarki prywatnej. Aby jednak OPINIA mogła dobrze wykonać to zadanie, potrzebne są nam sygnały od prywatnej gospodarki, konkretne materiały dotyczące jej bolączek i braków, dezzyderaty odnośnie potrzeb. Sami przedsiębiorcy wiedzą najlepiej, czego im potrzeba — a zgodnie z ich sugestiami pismo będzie forsować niezbędne działania i alarmować opinię publiczną.

Oczywiście, samo Towarzystwo i sam tygodnik nie wystarczają. Dostatecznie wielką siłą przebiła może mieć tylko partia, dążąca do realizacji interesu ogólnonarodowego i świadoma, że ten interes wymaga szybkiego umocnienia roli i rangi przedsiębiorczości prywatnej.

Jak dotychczas, polityka i biznes chodzą osobnymi drogami. W warunkach totalitarnego państwa i konspiracji stanu wojennego było to zrozumiałe. Dziś stało się archaiczne i szkodliwe. Musimy nasze wysiłki połączyć. Im uczynimy to szybciej, tym lepiej dla wszystkich.

LESZEK MOCZULSKI



(Dokończenie ze str. 1)

Kiedy historyczny balkon kamienicy przy ulicy Nowy Świat 18/20 opustoszał — 3 września 1939

## Nie mówimy Niemcom: NIE!

roku z tego samego miejsca minister Józef Beck poinformował ludność Warszawy o przystąpieniu sojusznicznych potencji, Anglii i Francji, do wojny — w kierunku ambasad czterech

mocarstw wyruszył pochód manifestantów.

Rezolucję KPN przyjęli najpierw przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych. Kolejnymi odwiedzanymi przez pochód budynkami były ambasady Francji i Wielkiej Brytanii. W trakcie przemarszu tłum skandował hasło: „Nic o nas bez nas”. Przed ambasadą radziecką wielokrotnie wniesiono okrzyk: „NU PAGADI”.

Po doręczeniu rezolucji przedstawicielom rządów czterech mocarstw manifestanci rozeszli się.

WEG

## Rezolucja

Zebrani w dn. 2 marca 1990 r. na wiecu w Warszawie, zwołanym z inicjatywy Konfederacji Polskiej Niepodległej uznają i popierają prawo Niemców do zjednoczenia, wyrażają swój niepokój, że od udziału w rozwiązywaniu tego kluczowego dla Europy problemu odsunięte zostały żywotnie zainteresowane kraje europejskie w tym Polska, a decyzję pozostawia się w ręku czterech mocarstw. Domagają się, aby zjednoczenie Niemiec dokonane się równocześnie z likwidacją podziału Europy, odejściem od systemu bloków kierowanych przez supermocarstwa oraz wycofaniem wszystkich obcych wojsk na własne terytoria. Uznają za konieczne, aby w konferencji rozwiązującej te problemy uczestniczyły wszystkie kraje europejskie, a ponadto trzy pozaeuropejskie: Kanada, USA i ZSRR. Sugerują, że najlepszą formą likwidacji wszystkich nieszczęsnych pozostałości drugiej wojny światowej byłoby zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, gwarantującego trwałość obecnych granic i bezpieczeństwo militarne oraz ekonomiczne dla Europy.

Rezolucję niniejszą kierujemy z prośbą o poparcie do wszystkich sił politycznych i społeczeństw Polski i Europy oraz przedkładamy ambasadorom czterech mocarstw.

Warszawa, 2 marca 1990.

W marcu odbędą się wybory do Rady Najwyższej (parlamentu) republiki ukraińskiej i do rad terenowych. Wezmą w nich udział także kandydaci organizacji niezależnych, skupionych w powołanym na czas kampanii wyborczej, Bloku Demokratycznym. O ile w ubiegłorocznych wyborach do Rady Najwyższej ZSRR udało się wprowadzić tylko jednego kandydata opozycji, Rostysława Bratunia, to dziś organizacje niezależne mogą liczyć na daleko większy sukces.

W latach siedemdziesiątych działały na Ukrainie, głównie w Kijowie, niezbyt liczne grupy „dysydentów”, z których najważniejszą była Ukraińska Grupa Helsińska. Prawdziwe przebudzenie polityczne nastąpiło dopiero po katastrofie czarnobylskiej. Szok wywołało nie tylko samo to wydarzenie, lecz też karygodne postępowanie władz kijowskich.

Dość powiedzieć, że oficjalny komunikat o „awarii” podano w tydzień po wybuchu i nie zrezygnowano z pochodu pierwszomajowego z masowym udziałem dzieci nie tylko w Kijowie, ale i w bardziej jeszcze zagrożonym Czernihowie.

Nieomal z dnia na dzień powstało na Ukrainie szereg organizacji ekologicznych, które już po kilku miesiącach zaczęły wysuwać hasła „ekologii społecznej”, czy też — „duchowej”. Włączając w jej zakres takie zagadnienia jak status języka ojczystego, ochrony zażytków kultury, a nawet godności narodu. Po okresie burzliwego rozwoju tych tzw. organizacji nieformalnych, pod koniec 1988 r. zaczęły pojawiać się organizacje ściśle polityczne, prezentujące czasami programy zawsze jednak, w mniej lub bardziej jasny sposób, formułujące postulat niepodległości Ukrainy.

Proces ten objął całą republikę, choć z nierównym jeszcze natężeniem. Rozpowszechniony w Polsce stereotyp zgodnie z którym nowoczesny patriotyzm ukraiński miałby istnieć wyłącznie na Ukrainie zachodniej, tj. na ziemiach, które przed 1939 r. nie należały do ZSRR jest przestarzały.

Jeśli nawet Ukraińcy z zachodnich obwodów są bardziej nowocześni w swych poglądach i postawach, śmielsi i mniej zwołityzowani, niż ci z Nadnieprza czy Donbasu — to przecież mieszkają oni na całej Ukrainie, wszędzie rozpowszechniając „zachodni” stopień rozwoju świadomości narodowej.

Nie ma już istotnych różnic między zachodem a centrum Ukrainy, a nawet — najbardziej zrzuśfikowanymi jej kresami wschodnimi (Charkowszczyzna, Donbas). Jeśli występują, to są to różnice w tempie rozwoju, nie zaś jego kierunku.

W okresie krystalizowania się wolnego życia politycznego na Ukrainie, jaki nastąpił po awarii w Czarnobylu, powstał między innymi (jesienią 1988 r.) Ukraiński Związek Helsiński, powołany przez grupę młodszych działaczy dawnej Grupy Helsińskiej. Głównym ośrodkiem tej liczącej ok. 2000 aktywistów organizacji jest Lwów, ma on jednak swe ogniska we wszystkich obwodach Ukrainy. UZH jako pierwsza i dotychczas jedyna ukraińska organizacja niezależna, sformułowała rozbudowany, wspólny program polityczny

i społeczny, którego głównym celem jest przywrócenie Ukrainie drogą ewolucyjną przez przekształcenie ZSRR najpierw w państwo federalne, następnie zaś — w konfederację. Program ten zapewne ulegnie pewnym zmianom na zapowiadany na kwiecień tego roku zjeździe Związku. Czołowymi przywódcami UZH są Lewko Łukianenko oraz Mychajło i Bohdan Horyniowie.

Licniejszą, lecz i luźniejszą organizacją jest powstały latem 1989 r. Ukraiński Ruch Ludowy na Rzecz Przebudowy, którego prze-

## Ukraina za pięć dwunasta

wodniczącym został wybitny poeta Iwan Dracz, a w jego władzach znaleźli się zarówno Mychajło Horyń, jak i Siergiej Koniew, Rośjanin. Jest to licząca kilkaset tysięcy członków i miliony sympatyków liga obywatelska. Nie ma ona wyraźnej struktury i ewidencji członków, a w jej skład wchodzi zarówno zdeklarowani antykomuniści, jak i funkcjonariusze partyni średniego szczebla i zawodowi oficerowie; nie tylko Ukraińcy, ale także członkowie wszystkich mniejszości narodowych dzisiejszej Ukrainy. Kongres założycielski Ruchu we wrześniu 1989 r. uchwalił program kompromisowy, nie wychodzący poza ówczesnie dopuszczalną miarę żądań oraz doprowadził do odwołania wieloletniego I sekretarza ukraińskiej Kompartii, zniechęconego Szczerbyckiego.

W tym też czasie powstało na Ukrainie szereg innych, mniejszych ugrupowań jak: Ukraiński Front Chrześcijańsko-Demokratyczny, Ukraińska Partia Narodowa i Niezależny Związek Młodzieży Ukraińskiej. Są to radykalne organizacje niepodległościowe, które program UZH uważają za nadmierne ugodowy. Podobny charakter ma także Ukraińska Liga Narodowo-Demokratyczna, która w odróżnieniu od poprzednich powstała nie we Lwowie, lecz na centralnej Ukrainie, a jednym z głównych jej ośrodków jest Odessa. Ukraińska lewicę reprezentuje lwowska Socjal-Demokratyczna Federacja Ukrainy oraz młoda, lecz bardzo dynamiczna organizacja anarcho-syndykalistów, działająca wyłącznie na wschodzie republiki.

W programie ukraińskich organizacji, nawet tych najbardziej radykalnych nie znalazł się ani postulat rewizji granicy z Polską ani nacjonalistyczne hasła, typu „Ukraina dla Ukraińców”. Wypowiedzi tego rodzaju spotyka się niekiedy na marginesie życia politycznego lub wręcz — na ulicy.

Na Ukrainie nie powstał dotychczas Interfront czy podobna organizacja rosyjskich nacjonalistów, choć podejmowano także i takie próby. Rosjanie którzy dość licznie zasiedlili ogniska ruchu dystansują się od radykalnych haseł politycznych.

Osobnym rozdziałem zmian zachodzących na Ukrainie jest ożywienie religijne. Po dziesięcioleciach ucisku i represji Ukraiński Kościół Katolicki może dziś działać jawnie, choć wciąż nie jest oficjalnie uznany. Natomiast masowe rewindykowanie świątyń, przejętych przez prawosławnych wywołuje szereg lokalnych konfliktów. Jednocześnie odradza się Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Szanse jego rozwoju trudno jest jednak dzisiaj przewidzieć.

Mimo wyraźnego przyspieszenia życia politycznego Ukraina w dalszym ciągu pozostaje

krajem wielu napięć i nierozwiązanych problemów — zarówno w sferze politycznej jak i w gospodarce.

Usunięcie Szczerbyckiego nie zmieniło wiele. Jego następca, Iwaszko usilnie stara się, by „pieriestrojki” na Ukrainie było jak najmniej. Musiał on jednak zaakceptować jawne działania ukraińskich katolików i autokefalistów, publiczne używanie błękitno-złotej flagi narodowej i tradycyjnego herbu, o tysiącletniej zresztą metryce — trójzębu św. Włodzimierza. Zgodził się wreszcie na wprowadzenie ukraińskiego jako języka urzędowego w re publice. Na pogłębiające się, żywiołowe przemiany władze reagują niekonsekwentnie — umiarkowaną tolerancją zastępują czasem nagłe represje. Zwiększa na wschodzie Ukrainy dość licznie zdarzają się pobicia policję i krótkotrwałe areszty. Działanie takie, zdradzające słabość i niezdecydowanie, sprzyjają w gruncie rzeczy krzepnięciu i rozwojowi ruchu niepodległościowego.

Ważnym elementem sytuacji na Ukrainie stało się ostatnio załamanie gospodarcze. Je-

szcze w latach 1986-88 był to kraj zamożniejszy od Rosji, a sklepy były tu nieraz lepiej zaopatrzone, niż w Polsce. Jednak rok ubiegły przyniósł nieoczekiwane załamanie, choć nie tak głębokie jak w innych regionach ZSRR. Ostre braki, zwłaszcza żywności zwiększają ostrość protestów wobec aparatu partyjnego, z drugiej jednak strony powiększają zakres oddziaływania propagandy partyjnej, zwłaszcza tej moskiewskiej, bardziej pro reformatorskiej, niż ukraińska. Poświęca ona bowiem wiele uwagi funkcjonowaniu gospodar ki, podczas gdy organizacje niezależne kwitują te sprawy dość ogólnikowo postulatami.

Do nadchodzących wyborów Blok Demokratyczny wysunął swych kandydatów w wielu okręgach, przede wszystkim na zachodzie. W wielu jednak przypadkach kandydatury zostały odrzucone przez komisje wyborcze. Działacze Bloku liczą na to, że w wyborach przedzie 50-60 proc. jego kandydatów na zachodniej Ukrainie oraz pojedyncze osoby w pozostałej części kraju.

Na wynik wyborów na Ukrainie ogromny wpływ mieć będzie rozwój wydarzeń w ZSRR w najbliższych tygodniach, po rezygnacji przez Gorbaczowa z kierowniczej roli KPZR. W dodatku przebieg konfliktu zakaukaskiego ujawnił niezdecydowanie, jeśli nie wręcz słabość sowieckiego aparatu przemocy.

Ważnym elementem sytuacji jest poczucie, że Ukraina pozostaje w tyle nie tylko za republikami bałtyckimi, ale i za Mołdawią, że już nie tylko Polska, ale i Bułgaria skutecznie „demontuje” komunizm. Nie ustaje wielkie poruszenie narodu — już nie tylko jego elit — ku demokracji i niepodległości.

Symbolem jedności Ukrainy stały się obchody rocznicy ogłoszenia w 1918 r. suwerenności Ukraińskiej Republiki Ludowej. 21 stycznia 1990 r. na przeszło pięćsetkilometrowej trasie od Kijowa przez Żytomierz, Równe i Tarnopol do Lwowa, a dalej — czego pierwotnie nie planowano — do Iwano-Frankiwska (Stanisławowa) zgromadziło się co najmniej 400.000 osób, by w formie „żywego łańcucha jedności” zademonstrować swój patriotyzm. Tego samego dnia w wielu miastach Ukrainy, w tym w Doniecku, Dniepropietrowsku i Chersoniu odbyły się wiece pod niepodległościowymi hasłami. W tydzień później kijowscy i lwowscy studenci po raz pierwszy uczcili pamięć „Orląt kijowskich” — studentów, poległych w 1918 r. pod Krutami w walce z inwazją bolszewicką. Zerwane zostało kolejne tabu, już jedno z ostatnich — walki o niepodległość z czerwoną Rosją.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Kanapki z kawiozem. Kanapki z salami. Kanapki z polędwicą. Kanapki z... Dużo kanapek. Dużo ludzi. Kelnerzy z trudną precyzją się przez tłum. Taca musi cały czas być w pozycji poziomej. Strach pomyśleć co by było gdyby spadła z niej szklanka z drinkiem... W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie są tego wieczoru wybitni brytyjscy finansjści, przemysłowcy i politycy, jest na przykład wiceminister spraw zagranicznych.

## SPOTKANIE PIERWSZE

— I tak chyba powinno być, bo to w końcu jest premier — mówi Eugeniusz Smolar, szef Sekcji Polskiej BBC.

— Kilka miesięcy temu, na spotkaniu z Waleśą tłum był wprost nie do opisanego, ale wtedy zaproszono większą liczbę Polaków. Wtedy po raz pierwszy przyszli ludzie, którzy wcześniej by tutaj w ambasadzie nogi nie postawili. Dziś są drugi raz...

Polonia Brytyjska. Nie. Polska emigracja. Jeszcze bardziej ściśle — Polska Emigracja Polityczna.

— Pracuję sześćdziesiąt pięć lat dla Polski. Nigdy się swojego obozu nie wyrzekłem. Jestem z sanacji. — Nie jest łatwo przecisnąć się przez ludzkie kłębowisko w pobliżu Mazowieckiego, ale jeśli już się udało, trzeba się przedstawić. Niektórzy zresztą tylko się przypominają.

— Ostatni raz obejmowaliśmy się na środku rynku krakowskiego, wkrótce po wyjściu pana premiera z... — to „z” jest powiedziane szczególnie. Ciałym sercem jestem...

— Dziękuję, dziękuję.

— Mam teraz redagować całość dzienników Zawiejskiego. Miałem w tej sprawie nawet zwrócić się do pana po tym ogromnym artykule na XX lecie w „Tygodniku Powszechnym”, ale wkrótce potem nastąpiły wydarzenia, po których już nie śmiałem...

Są też starzy przyjaciele.

— Dzień dobry ci, mój drogi — to profesor Leszek Kołakowski.

— Dziękuję, że przyszedłeś — Mazowiecki ścisła rękę profesora.

— No wiesz... Tak cię tu biedaku żalujemy. Ale przecież wiemy, że w razie potrzeby będziesz nieustępliwy.

Zbigniew Racieński był przez wiele lat politycznym korespondentem Radia Wolna Europa. Znany jest jako Jerzy Głębocki.

— Do Anglii przyszedłem z armią gen. Andersa, byłem w Rosji, byłem w więzieniu, byłem w lagrach. Jestem, jak większość tutaj, typowym emigrantem politycznym. I dopóki nie było w Polsce rządu, który jest przy najmniej częściowo uznany przez naród, to do ambasady nikt z nas by nie przyszedł. I dzisiaj wielu tutejszych Polaków mówi, że dopiero wtedy zaczną przychodzić, kiedy będzie nowy ambasador, nie mianowany przez rząd komunistyczny. Przyszedłem tutaj dla Mazowieckiego. Mnie poprzednie sprawy nie interesują. Teraz chcę, po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat pojechać do Polski...

— Nie obawia się pan rozczarowania?

— Nie, ja wiem, że materialnie w Polsce nie jest dobrze. Ja się obawiam wzruszenia. — Starszy pan mówi coraz bardziej miękko.

## SPOTKANIE DRUGIE

Na początku zgrzyt. Gospodarz spotkania, pan Szymon Zaremba — szef Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego nie kryje swego niezadowolenia z powodu przybycia tak licznej ekipy dziennikarzy.

— Więcej was niż gości. Przecież to jest przyjęcie prywatne! Pan Zaremba trochę przesadził. Jest nas tu zaledwie kilkanaście osób. Postanawiamy jednak wejść. Przecież tu w POSK-u nie było jeszcze nigdy premiera polskiego rządu z Warszawy.

— Proszę państwa, pan Mazowiecki jest w drodze, niestety nie będzie spotkania z panem Kaczorowskim. Szef Polskiego Ośrodka nie

— Trzydziestego dziewiątego roku sowietci nas nie kopali?

— Wtedy tak.

— A to co potem było w Polsce to nie rezultat kopania? Jeszcze latem tłumy młodych ludzi, oblegały POSK, bo trzeba było trochę zarobić. Szlag mnie trafiał na to wszystko...

— To ja pani przysięgam tutaj przy świadkach, że tak będzie jeszcze przez parę lat, jeszcze będzie więcej!

— Mnie się wydaje, że wy się gdzieś nie rozumiecie... — wtrąca pan, w którego głosie brzmi podlaski zaśpiew z naleciałościami angielszczyzny. Pan z podlaskim zaśpiewem częściej mnie drinkiem artyleryjskim.

# WĄTPLIWOŚCI NAD TAMIZĄ

udziela jednak wyjaśnień dlaczego planowane spotkanie premiera Tadeusza Mazowieckiego z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie nie dojdzie do skutku. Interesują go sprawy POSK-u i porządek dzisiejszego wieczoru.



Fot. W. SUMIŃSKI

Czekając na Mazowieckiego ci z nad Tamizy rozmawiają z tymi z nad Wisły.

— Słyszałam, że wojska sowieckie mają wyjść z Polski — starsza pani chętnie podejmuje dialog z młodym polskim dziennikarzem, który praktykuje w Londynie w ramach funduszu „Know How”.

— Daj, Boże...

— Ile ich jest, chyba ze trzysta tysięcy?

— Chyba mniej. Zresztą, naprawdę, sowietci nas tak bardzo nie kopali jak pani myśli. Bardziej myśmy siebie kopali niż oni.

— Chce pani wiedzieć, dlaczego artyleryjski? W szkole podchorążych artylerii zawsze to piliśmy, bo było najtańsze... Rozmowy przy barku przerywa wejście oczekiwanych gości.

„Artylerzysta” widząc Niezabitowską wykrzykuje spontanicznie: — E, ona młoda jest! Przemówienia. Oklaski. Później, jak w ambasadzie; uściski dłoni, rozmowy, wspomnienia i przypomnienia. Wzruszenie.

Jest wielu przedstawicieli Rządu Londyńskiego. Ministrowie z Londynu rozmawiają z premierem z Warszawy. Toasty, uśmiechy. Pojednanie. Może niezupełnie z władzą, ale z Mazowieckim na pewno. Tylko sympatyczny „artylerzysta” z Podlasia jakby od niechcenia rzuca w jakiejś rozmowie: Polska jest tam, nad Wisłą, a nie tu w Londynie.

## SPOTKANIE TRZECIE

Spotkanie największe. Ratusz dzielnicy Hammersmith. Olbrzymia sala. Mikrofony. Przemówienia, oklaski.

— „Nie godząc się z utratą suwerenności ojczyzny, skazaliśmy się na pozostanie na obczyźnie... w sposób wymierny wspomagaliśmy nasze dążenia do wybicia się na niepodległość... za oszczędności, których wam nie oszczędzono, w imieniu rządu polskiego przepraszam”.

Po tem pytaniu z sali. Trudne pytania. Trudne odpowiedzi. Pytania o odszkodowania za zagrabione przez władze PRL majątki, o obecność we władzach generałów z poprzedniej ekipy, o wojska radzieckie w Polsce.

Niepokoje i wątpliwości nad Tamizą podobne do tych nad Wisłą. Odpowiedzi nagradzane oklaskami. Brawo Mazowiecki! — krzyczy Zbigniew Racieński. Poprzez oklaski słyszą, jak jedna pani mówi półgłosem do swojego towarzysza: „Ja myślę, że on czasami mówi, to co MUSI mówić, ale on tak nie myśli. Wierzę w niego...”

BEATA MICHNIEWICZ

Jeszcze rok temu wydawało się, że Polacy powolutku zaczynają lubić Niemców. Przynajmniej młode pokolenie — zresztą i starsi jakoś przycichli i nie męczyli już niekończącymi się wspomnieniami o okupacji. Jednak fobie, lęki i antypatie nie zanikły, lecz jedynie ukryły się w zakamarkach świadomości, czekając na lepsze (?) czasy. I te właśnie lepsze dla nich, czasy nadeszły. Znowu nie lubimy Niemców i boimy się ich zjednoczenia. Zapewne niektórzy przygotowują się na rychłą wojnę.

Silne emocje odbierają niestety zdolność analizy — mówiąc o Niemcach w ogóle, popełnia się w istocie semantyczne, a zarazem polityczne nadużycie. Jednoczą się bowiem dwa państwa niemieckie i nie wolno bagatelizować różnic pomiędzy nimi. Zmierzają one

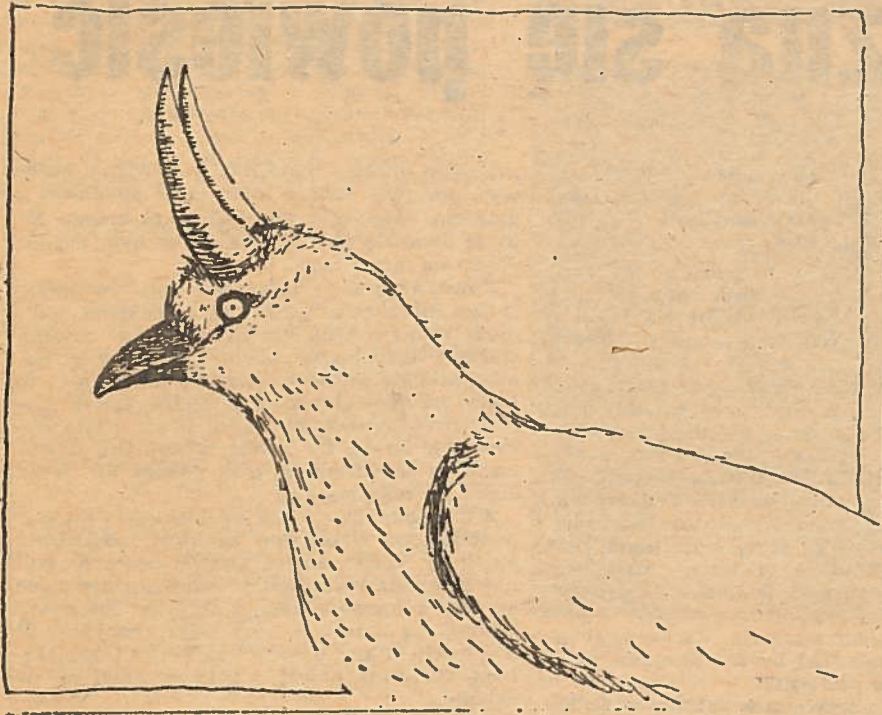
do zjednoczenia z różnym ładunkiem doświadczeń, rozwojem gospodarczym i kulturowym, z innymi wzorcami dominującymi w społecznej świadomości. Dlatego też nie boję się Niemiec, boję się NRD.

Erik von Kuehnelt-Leddihn w swej pracy „Liberty or Equality” zamieścił sporządzone przez siebie mapy pokazujące, jaki procent głosów otrzymali narodowi socjaliści i komuniści w poszczególnych okręgach wyborczych w wyborach 31 lipca 1932 roku. Na naro-

dowych socjalistów głosy oddawano właściwie na całym terytorium Niemiec, z wyjątkiem katolickich Prus Wschodnich. Natomiast obszar, na którym wyborcy najmocniej poparli komunistów pokrywa się niemal dokładnie z terytorium obecnego NRD. Wskazuje to, że Rosjanie precyzyjnie wybrali część Niemiec na prowadzenie swych eksperymentów społecznych (chyba aspołecznych...).

W każdym bądź razie terytorium dzisiejszego NRD jest rządzone w sposób

## Z Bonn do Berlina



totalitarny od roku 1933. Po drugiej wojnie światowej, gdy RFN przeżyło coś na kształt katharsis i starało się pogodzić ze świadomością ogromu win faszystowskich Niemiec, nic podobnego nie miało miejsca w NRD. Stworzono tam teorię o istnieniu dwóch narodów niemieckich, „dobrego” i „złego-ekspansjonistyczno-faszystowskiego”. Tak się szczęśliwie złożyło, że terytorium NRD zamieszkiwali tylko „dobrzy” Niemcy.

Dziś NRD to państwo niezaspokojonych ambicji, zrujnowanej gospodarki, państw policyjne i paramilitarne, pragnące rewanzu i zadośćuczynienia za domniemane krzywdy, które świat Niemcom wyrządził.

Zjednoczenie Niemiec oznacza konfrontację dwóch światów — demokracji i totalitaryzmu. Czy RFN, w dużej mierze pacyfistyczny i prozachodni, rozbroi i uspokoi NRD, czy też raczej NRD narzuci Niemcom Zachodnim wspólny marsz w rytm wojskowej muzyki? Kto zwycięży? Stare pruskie koncepcje, czy nowa Europa? Oby przeniesienie stolicy z bliskiego francuskiej granicy Bonn do Berlina nie było symbolicznie wyrażoną odpowiedzią na te pytania.

TOMASZ MERTA

### Od słowa do słowa ■ Od słowa do słowa

#### Prezesie wyrzuć red. A. Grzeszczuk — Gałązkę

Uprzejmie proszę Pana Prezesa o rozważenie celowości dalszego zatrudnienia w Telewizji red. Anny Grzeszczuk-Gałązki. Pozwalam sobie pisać do Pana w związku z emisją programu „100 pytań do Leszka Moczulskiego” w dniu 4 marca 1990 r.

Z niesmakiem patrzyłem na zachowanie większości dziennikarzy w stosunku do tak zasłużonego polityka jakim jest Leszek Moczulski. Nie jestem członkiem KPN, ale — jak każdy szanujący się Polak — pozostaję z głębokim szacunkiem i jedenastoletnim uznaniem dla dokonania tej partii. Tymczasem panie i panowie redaktorzy (od niedawna, bo najprawdopodobniej do stycznia br. towarzyski i towarzysze) zachowali się w stosunku do pana Moczulskiego jak do czternastoletniego „zadymiarza”, a raczej powinni przyjść na to spotkanie we włosiennicach i ze złamanymi długopisami na piersiach. Byli to jednak

goście programu i mogą tylko wyrazić sąd na ich temat. Natomiast mam prawo żądać więcej od prowadzącej audycje bo pracuje za moje pieniądze uiszczane na comiesięczny abonament telewizyjny dla mnie rozmawia z zapraszającymi do studia gośćmi.

Przez lata miałem wybór i mogłem nie oglądać krygów red. Gałązki do jej gości lat osiemdziesiątych, ale nie podobają mi się jej osobiste niechęci i usiłowania ośmieszania naszych wspólnych gości programu. A już szczerym nietaktu było oświadczenie gospodyni programu red. Gałązki złożone na koniec audycji, że nie złoży składki na KPN, o którą nikt jej nie prosił.

Dlatego proszę Pana Prezesa, aby decyzja podjęta w sprawie programu „100 pytań do...” uwolniła mnie od chamstwa na wizji i fonii kierowanej przez Pana Telewizji.

Jednocześnie pozwalam sobie wyrazić uznanie i podziękowanie za Pana do tychczasowe osiągnięcia na Woronicza, a najbardziej za możliwość oglądania „Wiadomości TV” z satysfakcją zaspokojenia głodu wiadomości.

ANDRZEJ SIKORSKI  
Warszawa

#### Na kogo możemy liczyć

Na konferencji prasowej 21 lutego br. pan premier Mazowiecki, na postawione Mu pytanie, na kim moglibyśmy oprzeć się w przyszłości jako gwarancie naszych granic i niepodległości, odpowiedział wymijająco wymieniając trzy razy M. Gorbaczowa.

Moim zdaniem — na ZJEDNOCZONEJ EUROPIE. W takiej Europie Niemcy, mimo swego potencjału, będą w dużym stopniu ubezwłasnowolnione. Takiej Europie będzie zależało na zachowaniu status quo. Także USA będą zainteresowane takim rozwiązaniem, które podtrzyma powiązania gospodarcze z Europą i stabilność tego obszaru.

Europa (a potem Ameryka) pomogły nam w konflikcie z Niemcami. Tylko dzięki nim uniknęliśmy Anschlusu na wzór Austrii i Czechosłowacji. Nie warte są gwarancje rosyjskie dowiedzieliśmy się 17 września 1939 roku.

JACEK MIŁOBĘDZKI  
Warszawa

— Nie, z pewnością nie będę się wieszał, skąd w ogóle takie plotki. Teraz najważniejsze przetrzymać! Jak długo? No, nie wiem..., może za dwa trzy miesiące władze zrozumieją, że takiej polityki żaden chłop nie wytrzyma.

Mieczysław Głuchowski, gospodarz-plantator z Nowosielca, który — jak wieść gminna rozniosła — miał targnąć się na życie po wprowadzeniu nowych zasad kredytowych, jednak żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. Próbuje wyjaśnić podłoże plotki, która sprowadziła go pod dach jego, okazałego jak i całe gospodarstwo, domu.

Głuchowski przed kilku laty postanowił pójść „na całość”. W białkopodlaskim na ogół ziemia licha, wybrał więc sadownictwo.

— Zasięgnąłem rady w skierniewickim Instytucie Sadownictwa. Z badań gleby wynikało, że najlepiej wyjdzie tu czarna porzeczką, na którą był dobry zbyt w drugim obszarze płatniczym. Zamwestowałem nielicho. 15 hektarów, po 5 tysięcy sadzonek na każdy, a cena jednej 1200 złotych. Przed dwoma laty! Do tego srodki ochrony, importowane z zagranicy, no i maszyny.

Kombajn do zbioru porzeczki kupił jeszcze za 7 milionów. Dziś kosztuje około 150. Do prac musiał zatrudnić ludzi, którzy żądali coraz wyższych stawek. Mimo to wychodził na swoje.

— W ubiegłym roku miałem na czysto gdzieś około 50 milionów. Dlatego chciałem dalej inwestować. Myślałem o budowie chłodni. Jeszcze w październiku. Wziąłem z banku w Siedlcach 100 milionów kredytu. Gdybym wiedział co będzie... W styczniu zapłaciłem około 30 milionów samych odsetek.

Tak więc chłodni nie będzie. Głuchowski postanowił jak najszybciej spłacić pożyczkę i wstrzymać wszelkie inwestycje. Z porzeczkiowego sadu powinien jakoś wyżyć, nawet chyba nienajgorzej. W kącie poszły marzenia o małej prze-

twórni. Inna sprawa, że prawdopodobnie zachodni rynek byłby w tym roku już i tak nieosiągalny. EWG gra twardo. Za 4 miesiące będę miał owoc na krzakach. Tymczasem nie wiem, ile będę musiał za tę porzeczkę żądać, by wyjść na swoje. Ceny skaczą z dnia na dzień. Tak, czy inaczej przetrzymam. Wiem jedno — nie tylko ją stracę na tym interesie. Stracimy wszyscy.

## Można się powiesić

Kilkanaście kilometrów dalej, w Borowcu, Zenon Kłoś ma inne problemy. I jego to, plotka zaliczyła do grona samobójców, tymczasem on morduje. Własny inwentarz.

— Kredyt wziąłem w listopadzie. Nieważne ile. Miałem za te pieniądze rozwinąć hodowlę zwisłouchych świń. Diabli wzięli cały plan. Raz, że przy tych cenach żywca drożej będę hodował, niż sprzedawał; dwa — to co mam, muszę wybić i sprzedać już teraz.

Za ten zakichany kredyt. Z tych paru hektarów na chleb dla siebie i rodziny zawsze będę miał. A mięso dla ludzi z miasta niech SKOMBINUJE BALCEROWICZ. Idź pan do Jarzabka, ten to miał szczęście... Jarząbek mieszka w starej zapadniętej drewnianej chacie, ale na podwórku stosy materiałów budowlanych. Paukładane w równe sześciangiłki, pustaki, w stodole troskliwie okryte folią worki cementu.

— A tak, miałem szczęście. Zachorowałem akurat w sam czas. Gdyby nie to, może bym się i rzeczywiście powiesił!

Latę wrócił z trzyletnich saksów w RFN. Cały dorobek zamierzał inwestować w nowoczesną hodowlę. Dysponował wtedy kilkunastoma tysiącami marek i tym, co zapisali mu rodzice. A więc ową chałupą, rozpadającymi się zabudowaniami gospodarskimi i 11

hektarami pola — z tego 2 łąki. Zamiast, wzorem innych, zaczynać od budowy okazałego domostwa i kupna przyzwoitego samochodu zaczął myśleć i kalkulować. Wóz, owszem. Kupił „Tarpana” i materiały z których miała powstać obora na 150 świń. Potrzebny był ciągnik i różne maszyny do upraw paszowych, jakieś urządzenia do małej mechanizacji hodowli, no i jeszcze pieniądze na te pierwsze świnki. Wyliczył, że bez kredytu, stanowiącego drugie tyle przywiezionej forsy, nie ma co startować. Już wiedział, jak ów kredyt uzyskać, już pisał podania. Nagle — żółtaczka.

— Miesiąc w szpitalu, potem jeszcze byłem słaby. Grunt, że pożyczki nie wziąłem. A te-

raz mam chociaż materiały budowlane. Może więc postawię dom, a może cegłę sprzedam z zyskiem. Może wymyślę jeszcze co innego. Ze by tę hodowlę na siłę ciągnąć, to bym musiał chyba na mózg upaść.

Powiem panu — teraz jest taka polityka, że dla młodych z inicjatywą i średnimi pieniędzmi nie ma na wsi miejsca. Tu zostaną starzy i będą klepać biedę, jak przed wojną, albo przyjdą ludzie z ogromną forszą, ale to mało prawdopodobne. Kto będzie żywił naród? A co mnie to obchodzi. Przez 3 lata harowałem na to, by zostać wydajnym, nowoczesnym producentem, a tu gówno. To teraz niech się rząd martwi.

Z tych małych wiosek siedleckiego i białkopodlaskiego wczesnym rankiem odjeżdżają autobusy. Jadą nimi ci, którym praca na roli nie zapewnia utrzymania. Podróżują też stare kobiety z koszarą jajek, z mięsem. Towar wykładają na bazarach, ceny konkurencyjne. W Siedlcach jajka „u baby” są poniżej 200 złotych, Cielecina nawet o połowę taniej niż w sklepie.

— Bez sensu, ale co zrobić. Ja teraz powinienem pracować na gospodarce, a nie stać na targu — mówi facet w kufajce stojący obok „Żuka”. — Dwa nieduże świniaki, klient już „przyklepał” i poszedł po swój samochód. Prawdopodobnie jakiś prywatny masarz.

— Nie, po co panu wiedzieć za ile „poszły”. Na pewno drożej niż w skupie. Pewnie, gdyby podrosły, sprzedałbym je lepiej, ale karmienie kosztowałoby więcej.

Wszystko stoi do góry nogami. Jak mam drożej hodować niż sprzedawać, to jasne, że zwijam interes. Krowę zostawiłem jedną, na mleko dla dzieciaków. Świń będę trzymał tyle, aby dla siebie. Pan z Warszawy, to powiedz pan tam przy okazji — komu trzeba — że jesienią będziecie zdychać z głodu. A tak!

W krótką podróż na wschód kraju pchnęła mnie pogłoska o rzekomych samobójstwach zrujnowanych chłopów. Nie znalazłem potwierdzenia tej plotki. Spotkałem natomiast ludzi umiejących myśleć, liczyć i przewidywać. Potrafiących — przynajmniej na krótką metę — ratować się z pułapek zastawianych przez sterników gospodarki.

Wstrzymują inwestycje, wybierają inwentarz, sprzedają — co się da. Mają świadomość, że tego, co z konieczności niszczą, nie odbuduje się w rok czy dwa.

Kulejące rolnictwo sięgnie wkrótce dna. Kto, kiedy i w jaki sposób sprawi, że się z tego dna podźwignie — nie wiadomo. Rolnicy, z którymi rozmawiałem, też tego nie wiedzą.

Zresztą mało ich to interesuje. Rząd też ma pilniejsze sprawy na głowie. I chyba sam się wyżywi.



Fot. GRZEGORZ DYMARSKI

WIESŁAW BENDKOWSKI





W nocy z 23 na 24 lutego 1984 roku został zamordowany przez SB w Stalowej Woli, działacz Konfederacji Polski Niepodległej i „Solidarności” **ZBIGNIEW TOKARCZYK**. Okoliczności jego śmierci pozostają niewyjaśnione do dziś. Świadkowie milczą i boją się mówić. Czy prawda ujrzy kiedyś światło dzienne? Czy mordercy staną przed sądem? Pytania te pozostają bez odpowiedzi.

Tokarczyk, był w grudniu 1981 roku internowany. Po wyjściu na wolność ustawicznie poddawany represjom ze strony SB. 24.II.1984 roku rano przypadkowi przechodnie znaleźli jego ciało kilkanaście metrów od miejsca w którym mieszkał. Miał 30 lat.

Kilka miesięcy wcześniej, po raz kolejny, wzywany był przez SB. Prowadzący przesłuchanie por. Zbigniew Siwiec groził mu: „zginiesz jak Bartoszcze”. Przesłuchania stawały się coraz częstsze, psychiczne znęcanie się nad nim funkcjonariuszy SB coraz bardziej nachalne i uporczywe.

Trzy dni przed swą śmiercią tj. 20.II.1984 roku przełożony Zbyszka w pracy pan Ciurus wydaje mu polecenie służbowe wyjazdu. Tokarczyk nie chce jechać — ma zakaz MO opuszczania Stalowej Woli. Dyrektor nalega. W drodze SB usiłuje dokonać na niego zamachu — uniemożliwia to obecność wielu świadków. Nocą 23.II. Zbyszak Tokarczyk wraca do Stalowej Woli. Rano 24.II. już nie żyje.

Sekcja zwłok wykazuje rozliczne obrażenia ciała m.in. pęknięcie wątroby, uszkodzenia wielu organów, złamana noga itp. Tak brzmi ofi-

cialna wersja. Jednak 27.II. lekarz Szpitala Miejskiego w Stalowej Woli, który przeprowadzał sekcję — dr Łagowski — ujawnia rodzinie prawdziwą przyczynę śmierci. Zadano mu ciosy karate, a następnie przyłożono do ust tampon z trucizną. Dalszej masakry dokonano już na zwłokach. „Panie ja to mówię tylko panu — mówi Łagowski do ojca Zbyszka, Henryka Tokarczyka — nigdzie więcej tego nie powtórzę!”.

Wszystkie wnioski dowodowe podniesione przez ojca zamordowanego zostają oddalone przez Prokuraturę Wojewódzką w Tarnobrzegu. Prokurator prowadzący sprawę mówi do ojca Zbyszka — „Panie niech pan coś zrobi, żeby zabrano mi tę sprawę. Ja chcę żyć!”.

## Kto zabił mego syna?

Wychodzi na jaw, że sprawa jest nadzorowana odgórnie przez SB. Człowiekiem, który czuwa „nad „prawidłowym” przebiegiem jest późniejszy morderca ks. Popiełuszki — płk. Pietruszka.

Pięć lat potem akta sprawy trafiają do zespołu nr 1 Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do



badania działalności MSW. Do akt tych nie zostały jednak dołączone dokumenty Służby Bezpieczeństwa na okoliczność szykanowania Zbigniewa Tokarczyka w latach 1982—1984.

Sześć lat potem, dokładnie w rocznicę śmierci Zbyszka Tokarczyka odprawiona jest maza święta za jego duszę oraz odbywa się zorganizowana przez KPN manifestacja.

Po mszy tłum idzie w ciszy i skupieniu. W miejscu, w którym znaleziono zwłoki Konfederacji składają kwiaty i zapalają znicze. Ojciec zamordowanego, Henryk Tokarczyk, łamiącym się głosem opowiada historię śmierci swego syna. W dramatycznych słowach zawiera cały swój ojcowski ból i rozgoryczenie — „Panie senatorze Liwak, panie pośle Rostek! Gdzie jesteście! Siedzieliście w jednej celi z moim synem! Tyle razy prosiłem was o pomoc... Panie senatorze Romaszewski kandydował pan na stanowisko senatora ze St. Woli, prowadzi pan Komisję Praworządności. Gdzie pan jest!?”

Kilkanaście minut później tłum KPN zatrzymuje się przed siedzibą MO i SB. Henryk Tokarczyk zwraca się do stojących za siatką milicjantów: „Zapytajcie kpt. Siwca, zapytajcie kpt. Kołodzieję, kto zabił mego syna?”

Manifestacja dochodzi na cmentarz. Nad grobem przemawia do zebranych Szef Okręgu Rzeszowsko-Przemyskiego KPN Andrzej T. Mazurkiewicz. Przez te wszystkie lata Konfederacja płaciła swój dług, który w Polsce musi zapłacić każde pokolenie, dług wobec Ojczyzny. Płaciliśmy pobytami w więzieniach, płaciliśmy aresztowaniami i bólem odbitych na przesłuchaniach nerek, płaciliśmy nierzadko śmiercią... Jednym z tych, którym przyszło zapłacić cenę najwyższą był nasz kolega Zbigniew Tokarczyk. I oto dziś po sześciu latach od jego śmierci, kiedy wydawało by się, że wszyscy zapomnieli, Konfederacja Polski Niepodległej zjawia się w Stalowej Woli, aby głośno powiedzieć: sprawiedliwości musi stać się zadość, mordercy muszą stanąć przed sądem... Na grobie Zbyszka widnieją słowa „Prawda wczoraj i dziś, na wieczność, największą wartością człowieka”.

T. K.

## Szkola przyszłości to wizja: pójść na kompromis i połączyć szkołę społeczną i państwową, lub inaczej mówiąc, upaństwić szkołę społeczną.

### TEZA: SZKOŁA NA WCZORAJ

Podobno szkoły państwowe, a szczególnie licea nie mają już prawa istnieć... A właściwie muszą się całkowicie zmienić, zreformować, przejść metamorfozę... W Wielkiej Brytanii na każdy tysiąc mieszkańców do szkół będących odpowiednikami naszych liceów ogólnokształcących uczęszcza 88 osób, we Francji i Japonii 77, w ZSRR 62, w Szwecji 50, w Polsce... 10.

Jakie są powody, że jesteśmy unikatem na skalę światową? Ze tylko 20 proc. absolwentów „podstawówek” wybiera „ogólniak”? Słyszysz się niemal powszechnie, że to początek „drogi donikąd”. Najpierw cztery koszmarne nudne a pracowite lata, aby dostać maturę. Później — dla chłopaka przy maksymalnym szczęściu życiowym — co najmniej 5 lat studiów, Potem dyplom, zdobywanie doświadczenia zawodowego.

W wieku lat 35 zarobki równe tym, jakie ma lekko upośledzony kolega tuż po podstawówce, pracujący jako pomocnik murarza. Kolega murarz spłodził kilkoro potomstwa i może bić żonę, bo i tak chodzi ona w futrze i jeździ samochodem. A z bezpotomnym z przeproszenia inteligentem rozwodzi się żona.

Dziewczyna — też przeżywa czteroletni koszmar i albo zdaje na studia, albo pouczy się jeszcze ze dwa lata w pomaturalnym studium aby objąć posadę sekretarki, urzędniczki, sklepowej, pani z okienka na poczcie... i tak najważniejsze będzie dla niej zostać matką dzieciom.

Czy ktokolwiek z licealistów uczy się chętnie, bo widzi swą szansę w samym rozwoju osobowości przez wiedzę i kulturę? Owszem — znajdzie się z pewnością nieliczna grupa naukowców, traktujących zdobywanie wiedzy i umiejętności wedle zasady „ars pro artis”. Większość jednak zamiast się uczyć, woli udawać, że umie. Szkoła uczy zręcznego migania się, dochodzenia do perfekcji w oszukiwaniu i lawirowaniu. Obszerny program licealny jest przyswajany na zasadzie „posłuchane jednym uchem”, natomiast sposób sprzedania owych ułomków informacji to „etiudy aktorskie”, mające być oceniane pozytywnie przez nauczyciela-widza...

Czy uczniowie chcą być tak zakłamani i źli? Czy chcą tego „życia na niby”, do jakiego zmusza ich układ i etos obecnego LO? Skądże — oni bardzo chcą być wartościowi i żyć w normalnym świecie, tworzyć pozytywne, zdrowe społeczeństwo. Chcą żyć bez szkolnego udawania jak dorośli bez kolejek, paskarskich cen. Chcą mieć samochód i dotknąć raz w życiu wieży Eiffla...

### ANTYTEZA: SZKOŁA NA DZIS

Tymczasem na pełną ułomności szkołę średnią wymyślono chwilowy lek przeciwbólowy „szkołę prywatną”, bądź — jeśli ktoś woli — „społeczną”. Za taką szkołą się płaci, co intryguje i wzbudza kontrowersje. Oficjalnie inicjatywa powstała po to, aby „dogonić świat”, bardziej jednak widać w niej chęć zrobienia czegoś „przeciw” szkole ogólnokształcącej w jej obecnym kształcie. Jest to pomysł inspirowany duchem anty-szkoły „państwowej”, z całym jej balaganem, nudą i zniechęceniem.

Anty-szkoła ma — wedle reklamy — uczyć bawiąc. Z zamożną — a więc wzorową — młodzieżą ma się bawić za godziwe pieniądze najlepszą kadra profesorska. Pedagodzy, którzy nie będą liczyć na korepetycje i nadgodziny lecz uczynią wszystko, by zachęcić uczniów do swego przedmiotu, rozpalic ich zainteresowania, rozwinać... zdolności.

Szkoła taka podlega surowej kontroli tych, którzy płacą, a co za tym idzie — jest oparta na selekcji, a nie demoralizującym „przepychaniu” kogo się da, aż za próg matury. Istnieje w niej pełna sprawiedliwość — nie tylko uczeń jest oceniany, lecz także — nauczyciel.

Kończy taką szkołą bardzo mądra młodzież, z dziecinną łatwością dostaje się na studia, po których ukończeniu obejmuje stanowiska kierownicze, niedostępne dla przeciętnego, niewybitnego (a priori), licealisty państwowego.

Wychowanie w takiej szkole nie będzie smętym kreowaniem się wedle profesorskiego „jaki to ja fajny jestem”, lecz sugerowaniem metod analizowania i oceniania różnych sytuacji życiowych... W dodatku prywatna szkoła daje możliwość stworzenia świetnie wyposażonych pracowni (jeśli sponsor zapłaci), bibliotek szkolnych, laboratoriów językowych...

Funkcjonujące na nieco zbliżonej zasadzie niektóre, z dawien dawna renomowane licea polskie wskazują, że wartościowa kadra w dobrych warunkach kształtuje snobów, ludzi zaprzonych w siebie, egotyków.

A jednak „prywatne” licea to kusząca propozycja. Ludzie myślący przyszłościowo kierują i będą kierować swoje dzieci do tych

szkół, które (co dość paradoksalne) przyciągną ich nawet ceną. Przy czym chytry człowiek za płaci, nawet więcej jeszcze, niż opiewa obecny cennik powstających szkół.

Czy wiedzę można kupić tylko za pieniądze, przekonamy się, gdy prywatno-społeczne licea staną się faktem bardziej popularnym i pojawią się ich pierwsi absolwenci.

### SYNTEZA SZKOŁY NA JUTRO

Szkoła średnia winna już samym wyglądem stwarzać wrażenie instytucji poważnej dla poważnych choć młodych ludzi. Nie sposób realizować dalej modelu szkoły-labiryntu, nie posiadającej specjalistycznych pracowni i klarownego „ładu” klasy. Nie musi być również zachowany „dyscyplinujący” dzwonek i ścisły układ „45-minutowek”, jako porcji podawania wiedzy. Klasa zaś to nie koniecznie rząd ławek i tablica.

W takiej szkole przyszłości nauczyciele powinni dostawać bajecznie dużo pieniędzy, aby z pozeji sfrustrowanych outsiderów przejść do grupy zadowolonych z życia. Uczniowie przy stałej informacji o skutkach nikotynizmu

# Liceum 90

mają prawo palić i mają palarnię. Mają prawo nagrywać lekcję, nie notować. Jeśli taka będzie umowa — mają prawo szukać dla danej lekcji ściszonego podkładu muzycznego z kaset. Mają prawo proponować przeprowadzenie lekcji poza gmachem szkoły oraz w innym niż znormalizowany czasie trwania zajęć. Nauczyciele zwracają się do uczniów formą „pani-pan” i nawzajem, bez przezywania się od profesorów. Lekcje są spotkaniem grupy osób zainteresowanych danym tematem i galezią wiedzy, rygiem formalnym poznania tematu, za to bez sprawdzania-listy obecności... Jest to przy tym pewna szkoła inteligencji, bo Liceum Ogólnokształcące jest szkołą inteligentów. Obo czym — jak sądzimy — kusiłby obecny Mefistofeles Fausta.

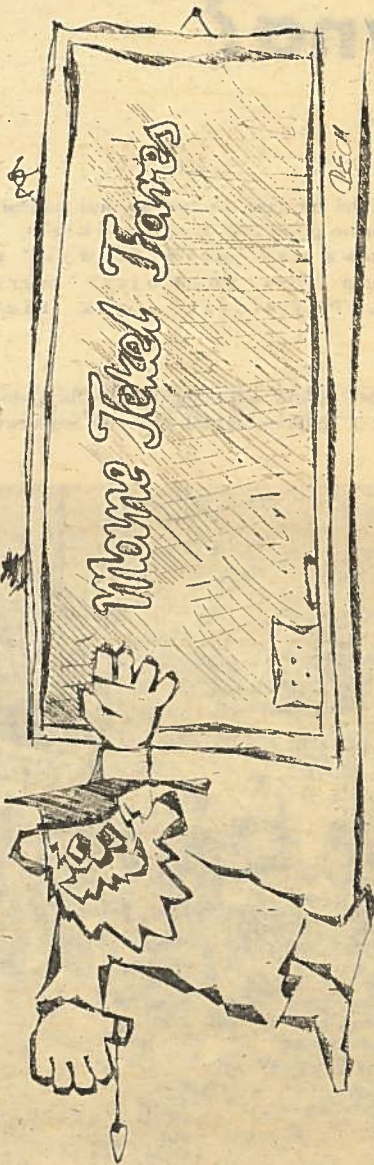
### POWRÓT NA ZIEMIĘ

„Jeśli uczeń z radością pędzi w stronę szkoły, to musiał dowiedzieć się, że stanęła ona w płomieniach” — głosi anegdota uczniowska.

Uczniowie zniechęceni, pozbawieni radości i szansy myślenia twórczego, umieją tylko odtwarzać zasluszaną porcję informacji, tępo pisać wzory i powtarzać definicje... Nie potrafią kojarzyć wiedzy z różnych dyscyplin, nie umieją dyskutować, ani stawiać problemów. Dlatego też wszelkie próby „uprzączniania” wiedzy tak, aby pozwalała ona na ocenę otaczającego świata, ludzi, instytucji okazują się bezowocne. Szkoła jest jedynie zamkniętym w sobie feudalnym państwkiem. Nauczyciel — suweren — rozdaje uczniom-wasalom kary i nagrody.

Konieczna jest więc zmiana i etosu, i obiegu oraz strategii metodycznych w polskich liceach ogólnokształcących, aby nie były one drogą do nieudacznictwa i frustracji. Bo przecież „non scholae sed vitae discimus” — nie uczymy się dla szkoły lecz dla życia.

ANNA I ARTUR MECH



**N**a tokijskim ringu niepokonany dotąd Mike Tyson, zwany „niezniszczalnym” i „żelaznym” w dziesiątej rundzie walki o tytuł zawodowego, bokserkiego mistrza świata został znokautowany. Ciosy kończące pojedynek były straszliwe. W Ameryce i Europie komentowano to wydarzenie długo i namiętnie.

Sport polski też leży na deskach symbolicznego ringu i robi bokami. Nie mamy już wspólnych lekkoatletów, siatkarzy, ciężarowców i zapasników. Czasami biysnie racą wiktoria jakiś szermierz, czasami pływak. Utalentowanych, młodych ludzi trzeba szukać ze szklennym powiększającym w ręku. Coraz więcej trenerów poszukuje pracy poza granicami kraju. Podobna sytuacja jest w tak zwanym sporcie masowym, też zresztą mocno podupadłym z przyczyn obiektywnych.

Dobrze więc się stało, że ludzie z Gdańska przypuścili zmasowany i nad wyraz energiczny atak na dofinansowane ośrodki dyspozycji nie polskiej „fizykultury”. Miał być sportowy „okrągły stół”, skończyło się na sportowym forum. Na marginesie dodam, nie wątpiąc w szczerą intencję części uczestników, że obrady owe toczono na siedząco. A więc nie wykluczam walki o stolki. Jakie będą wyniki zmagania starego z nowym — zobaczymy. Zawodnicy, trenerzy i wszyscy ci, którzy choć trochę chcieliby pobić, pograć w tenisa czy pojeździć na rowerze — czekają.

A sportowcom, jak wiadomo, potrzebna jest kondycja. Finansowa również. I tu wchodzi w diabelski, zaklęty krąg. Wiele mówi się o samofinansowaniu klubów, o działalności gospodarczej. Nie bardzo sobie wyobrażam, jak to ma wyglądać w praktyce. Przecież, do Mcha, na przykład AZS-AWF Warszawa nie

## Reanimować

weźmie w ajencję sklepu z pietruszką i nie podniesie cen biletów na moje imprezy do sum niebotycznych.

O piłce nożnej nie wspominam. To zupełnie inny rozdział w naszej, obecnej sportowej rzeczywistości. To subkultura i swojego rodzaju subkonto polskiego sportu.

Odnoszę wrażenie, że nie obejdzie się bez dotacji państwowych, inwestycji dobroczynnych i sponsorów. Pytanie tylko, czy znajdzie się amator robienia transfuzji choremu, którego szanse wyzdrowienia są nikłe?

Reformatorom naszego sportu należy więc życzyć odwagi, uporu i konsekwencji. Niech ci, co wreszcie chcą z naszej kultury fizycznej zrobić to, na co czekamy od lat, lykają nieco



## Zaciskanie pasa

**W**ybory zakończyły się sukcesem. Potem jeszcze kilka tygodni przepychanki w stylu „wasz prezydent, nasz premier” i można było powiedzieć, że jest po zawodach. O ile do premiery nie było zastrzeżeń, o tyle w stosunku do prezydenta niewielu mogło powiedzieć — „nasz”. „Nasz czy wasz, co za różnica — pewien minister w TV uważał tę sprawę za drugorzędną — teraz trzeba zająć się polską gospodarką”. Minister na ekranie wyjaśnił, że „było źle, jest gorzej a będzie jeszcze gorzej po to, żeby było lepiej”. Potem minister przedstawił plan. Z logiką było trochę na bakier, lecz aby nie zostać uznanym przez rodzinę za oportunistę postanowiłem, że w to wierzę. Od razu poczułem się znacznie lepiej.

Pełen wiary w plan ministra z uwagą słuchałem, co mam czynić. Minister długo, długo tłumaczył coś dziennikarzowi, który chyba też nic z tego nie rozumiał, bo się ciągle o coś pytał a następnie minister powiedział że „trzeba zacisnąć pasa”. To „zacisnąć pasa” od razu zrozumiałem — reszta była mało istotna. Spojrzałem instynktownie na swój pasek i szybko zrobiłem obliczenia. W pasku było osiem otworów, sprzączka zapięta była na trzeciej dziurce w związku z tym popierając plan ministra wciągnąłem nieco brzucha i przesunąłem ją na czwartą. Zostały jeszcze cztery. Myśl o tym, że realizuję plan ministra sprawiła, że poczułem się dowartościowany. Z ufnością w lepsze, aczkolwiek gorsze jutro — poszedłem spać.

Dwa tygodnie później minister znowu gościł w telewizji. W zasadzie jego plan nie uległ zmianie — „zaciskanie pasa” w dalszym ciągu było tematem przewodnim jego wywodów. Racje uzasadniające tę czynność zostały poparte i na jego twarzy odbiło się wielkie zadowolenie. Z pewnymi oporami przyznałem mu racje. Ostatecznie i tak zrezygnowałem ze stódnienia herbaty i używania masła. Niech już tam będzie, że się poświęcam. Zacisnąłem więc kolejną dziurkę i po kolejnych obliczeniach stwierdziłem, że do pełnego sukcesu brakuje mi już tylko trzy.

Parę dni później minister uświadomił mnie, poprzez TV, że trzeba dalej „zacisnąć pasa”. Postanowiłem realizować politykę rządu i

podjąłem wzorem dawnych przodków pracę decyzję o kolejnym przesunięciu klamerki o jedną dziurkę. Decyzja ta przyszła mi dość łatwo. Kolejne podwyżki cen i opłat mieszkaniowych postawiły mnie przed dylematem: albo jedzenie albo opłata za mieszkanie. Po eksperymentalnej nocy spędzonej pod mostem doszedłem do wniosku, że jest za zimno i wybrałem mieszkanie. Z lekkim sercem przesunąłem klamrę. Do końca paska pozostały mi jeszcze dwie wolne dziurki.

Dni miały szybko. Kiedy jednak podrożyła książka poczułem się lekko zaniepokojony i zawiedziony. Ostatecznie mogę mniej jeść, nie palić, lecz zostać bezmózgowcem, to nie jest zbyt dobra perspektywa. Wiadomo przecież, że marząd nieużywany zanika. Patrząc więc na wystawę księgarni przelykałem ślinę. Z irytacją zacisnąłem kolejną, już przedostatnią dziurkę w pasie i dodatkowo trzy dziurki w pasku od zegarka. „Minister będzie ze mnie zadowolony” — pomyślałem. Niestety nie był. Właśnie piłem trzeci raz parzoną herbatę i analizowałem leżące przede mną zwolnienie z pracy, gdy spikier z telewizji poinformował naród, że znowu coś drożeje.



...A JAK I TO NIE POMOŻE GROZÍ NAM ZACISKANIE IMPASA

środków dopingujących. Nawet tych niedozwolonych. Jeżeli osiągną cel, opinia publiczna da im rozgrzeszenie.

A świat sportowy ucieka nam coraz dalej... Inni na sporcie zarabiają miliony, my musimy ciągle się reorganizować i prosić tu i ówdzie o jałmużnę. Jest to żalotne, ale pamiętajmy na miłość boską, że sytuacja w jakiej się znaleźliśmy jest wypadkową czyjegoś działania. Ktoś podejmował działania osobiste, dokumenty podpisywał własną ręką. Nie jestem zwolennikiem polowań na czarownicę, ale wiem, że winni mają się dobrze. Niektórzy nawet bardzo dobrze. Przekonywano mnie ostatnio, iż wytykanie komuś win i błędów do niczego nie prowadzi i niczego nie zmieni. Może. Z kolei wiem, że człowiek podobno uczy się na błędach...

A wielki oredownik kultury fizycznej, Salvadore Dalí pisał w swoich „Dziennikach” iż widzi całą Francję na rowerach, zdobywającą stromizmy górskie. My, też chcielibyśmy widzieć „całą Polskę”, zajęta „sportowaniem się”, jak mawiał Józef Piłsudski, krzepką i zdrową.

Na razie mamy kolejkę, inflację i sport, który po czterdziestu latach chodzenia krętymi ścieżkami teraz znów musi raczkować.

JAN TRAWIŃSKI

„Tak już chyba musi być” — wypowiedziała moja sąsiadka emerytka mdlejąc na widok nowych cen. A mdlała z takim przekonaniem, że odrodziła się we mnie na nowo wiara w reformę gospodarczą.

Spojrzałem na ostatnią dziurkę w pasie. Zebrałem się w sobie i zacząłem eech... eech... Cholera nie z tego. Zdaje się, że zamiast chudnąć brzuch mi urósł. Wpadłem w euforię. „Hurra — krzychałem — plan ministra był genialny!! Niech żyje minister!!!” Kiedy minęła chwila euforii a jej miejsce zajęła chwila zastanowienia stwierdziłem z niesmakiem, że wcale nie tyje, lecz puchnę z głodu. Przejrzaawszy się w lustrze stwierdziłem, że wyglądam jak dziecko z Etiopii. Zacisnąłem zęby. „Niedoczekanie — pomyślałem — żeby przeze mnie nie powiódł się plan ministra”.

Przywołałem na pomoc wszystkie siły vitalne... eech... zacząłem ponownie zaciskać pasa... eeech... Nic z tego. „Ojczyzno ma!”... zainutowałem ciągnąc... eech... tyle razy... we krwi... skapania... Byłem zrozpaczony. Nagle, zupełnie niespodziewanie coś we mnie pękło. ZROZUMIAŁEM!!! Wsiadłem do autobusu i pojechałem do ministerstwa. Minister przyjął mnie u siebie w gabinecie, znaleźliśmy się jeszcze z czasów konspiracji. „Kopę lat panie dzieju, kopę lat!” — wykrzykiwał wesoło na mój widok. Chyba był nieco zaskoczony. Oczywiście wylazły mu na wierzch język wysunął się na całą długość, a on sam machał przy tym rękami. Starannie zacisnąłem pasek na jego szyi. W zasadzie nie powinien był przeżyć. Kiedy wychodziłem z jego gabinetu już się nie ruszał. Pasek zacisnięty był na ostatnią dziurkę.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

■ **ZNANY FRANCUSKI SOWIETOLOG**, Alain Bosancon, udzielił „Tygodnikowi „Solidarność” wywiadu, w którym kwestionuje całkowitą spontaniczność procesów demokratyzacji w Europie Wschodniej. Besancon dostrzega w Polsce pewien alians między komunistami i Solidarnością. Sytuacja ta nie jest jasna dla samych Polaków, co może implikować utratę zaufania do polskich przywódców. Według Besancona przeceniamy również niebezpieczeństwo ze strony zjednoczonych Niemiec: „Polska nie powinna (...) obawiać się zagrożenia niemieckiego, bo ten strach utrzymuje ją w stanie ciągłego niedorozwoju, odgrywania peryferyjnej roli w Europie, ustawiania się w roli podrzędnego kraju, który nie może inaczej istnieć, niż tylko w koalicji z jakimś wielkim sąsiadem. Czasy tego typu układów już minęły, a dzisiejsza polityka polska zdaje się tego w ogóle nie dostrzegać”. („Przedmieście imperium”, rozm. A. W. Wróblewski, „Tygodnik Solidarności” nr 9)

■ **JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI** pisze, iż w wyniku nabrania rozpędu przez pierestrojkę, niemożliwy jest już powrót do czasów przedgorbaczowskich. Wobec powyższego — tzn. dalszego rozchwiania się życia polityczno-społecznego w ZSRR — autor przewiduje trzy warianty rozwoju sytuacji. Pierwszy to kryzys społeczno-gospodarczy (protesty, strajki robotnicze, od których rozpocząć się może rewolucja np. w stylu rumuńskim). Drugi kryzys — narodowościowy, „może spowodować” odrodzenie nazizmu w jego rosyjskiej odmianie, ale pod hasłami walki z Żydami, masonami, kęsmopolityzmem, kapitalizmem itd. Trzeci scenariusz (bezkonfliktowy) jest dla autora najmniej prawdopodobny; teraz, po zlikwidowaniu monopolu partyjnego, Gorbaczow musiałby utrzymać kontrolę nad nastrojami, co jest wątpliwe w obliczu pogarszającej się sytuacji gospodarczej i narastających tendencji separatystycznych. Na ile tych przemian i jednoczących się Niemiec zarysowują się pewne szanse dla Polski, jak i pojawiają się pewne zagrożenia. „Gospodarca słabość Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej stworzy niebezpieczną podniętę dla elementów nacjonalistycznych w zjednoczonym państwie niemieckim”.

„Związek Sowiecki — scenariusze przyszłości”. J. Nowak-Jeziorański, „Tygodnik Powszechny” nr 9.

■ **W DALSZYM CIĄGU NIEWIELE** wiemy o kulisach wydarzeń marcowych 1968 r. Czy były one skutkiem autentycznego ruchu społecznego młodzieży, czy też zostały sprowokowane przez władzę? — to jedno z wielu pytań, jakie zadajemy sobie od dwudziestu lat. Jacek Kuroń tak próbuje odpowiedzieć na nie w swojej autobiografii: (...) ani oni, ani my nie mogliśmy się spodziewać, że ten wiec i jego brutalna pacyfikacja wywołają olbrzymią falę studenckich strajków i demonstracji w całym kraju — sytuacja wśród studentów w owym czasie na nic takiego nie wskazywała. Skoro nikt nie mógł przewidzieć tego, co się zdarzy, to i nie mógł sprowokować, w przyjętym tu znaczeniu tego słowa: zrobić coś, co wywoła określona reakcję społeczną. Można jednak słowa „prowokować” używać w znaczeniu — zorganizować samemu — przez ludzi wprowadzonych do organizacji opozycyjnych lub wręcz taką organizację powołać. Dwadzieścia lat działania, które dzieli nas od 1968 roku, wystarczy, aby nabrać pewności, że wśród nas takich ludzi nie było i co może ważniejsze, nasza działalność zakończyła się praktycznie 8 marca, a do-

tyczyła tylko Warszawy”. („W teatrze i w więzieniu”, opr. M. Turski, „Polityka” nr 9).

■ W ubiegłym roku w Austrii gościło ok. 2 mln Polaków. Znaczna ich część prowadziła handel, pracowała „na czarno”, a więc znalazła się w kolizji z austriackim prawem. Jeśli przypomnieć jeszcze liczne kradzieże i włamania do samochodów, trudno się dziwić, że Austriacy zaczęli odnosić się do polskich turystów z wrogością. Wyrazem tego są nowe przepisy celne, bardzo dla nas niekorzystne „Pogoda dla Polaków w Austrii skończyła się. Na fali są Słowacy i Czesi. Im przysługują bilety wolnej jazdy środkami wiedeńskiej komunikacji, wolny wstęp do muzeów. Nie widziałem w sklepowych witrynach napisów: Tu się mówi po polsku. Zastąpiły je zachęty: Tu się mówi po Czechosłowacku (!?). Bratysławska telewizja podaje wiadomości o dziesiątkach tysięcy obywateli CSRS, którzy po zniesieniu wiz odwiedzają Wiedeń, o zapchanych do granic możliwości pociągach z Bratysławy do stolicy Austrii za jedyną parę koron... Zazdrościć, czy zabrać się do porządkowania własnych spraw?”. („Trędowaci w Austrii”, S. Sikora, „Dziennik Polski” nr 60)

■ **JAKA JEST OBECNIE SYTUACJA** polskiego kina? Koszt realizacji jednego filmu przekroczył już 1,5 miliarda złotych, a państwowy mecenat się skończył. „Jeśli więc kiedyś poważna przeszkodą w podejmowaniu tematów — zwłaszcza tych bolesnych, dla władzy niewygodnych — były ograniczenia cenzuralne, to dziś — gdy cenzury już nie ma — zrodziły się ograniczenia innego rodzaju”. Mamy teraz nowy rodzaj cenzury — mówił Krzysztof Zanussi — dawniej film był w 100 procentach subsydiowany, teraz dotacje maleją, a nasze filmy nie są komercyjne, koncentrujemy się coraz bardziej na ekonomicznym przetrwaniu — i to jest nowy zachodni rodzaj cenzury”. Nowe warunki grożą kryzysem ambitnego kina zdominowanego przez filmy zaspokajające najprymitywniejsze gusty odbiorców. „Bardzo trafnej oceny naszego kina dokonał niedawno komentator londyńskiego dziennika „The Guardian”. Dominic Lees, który napisał m.in.: „Jeśli to, czego stan wojenny dokonał na jakości polskiej sztuki filmowej, można nazwać ciosem, to wolny rynek jawi się jako śmiertelna rana”. „Kariatydy kina”, E. Pawlak, „Wprost” nr 9)

■ **W POLSCE** na 10 tys. mieszkańców przypada więcej lekarzy, niż w takich krajach, jak Kanada, Austria, Wielka Brytania czy Japonia. Niestety, „...polska służba zdrowia ma stosunkowo niewielki wpływ na stan zdrowia społeczeństwa. Zdaniem ekspertów — w zależności od schorzenia — wynosi on zaledwie 5 do 30 proc. (...) Od 1960 r. umieralność na choroby układu krążenia potroiła się, na raka — podwoiła. Przyrost zgonów spowodowanych nowotworami był najwyższy w Europie. Spośród rozwiniętych państw właśnie w Polsce choroby serca rozprzestrzeniają się najszybciej. Zawał jest przyczyną 1 proc. zgonów i 50 proc. przypadków inwalidztwa”. („Rynek zdrowia”, A. Wojciechowski, „Przegląd Tygodniowy” nr 9). Jedyna nadzieja w zapowiadanej gruntownej reformie służby zdrowia, którą zapoczątkować ma decentralizacja ZOZ-ów.

„Kobieta i Życie” również martwi się o stan naszego zdrowia, ale podchodzi do tego bardziej praktycznie. Jak zmniejszyć zagrożenia związane z chorobami serca? O korzystnym wpływie ćwiczeń fizycznych i odpowiedniej diety wszyscy już wiedzą, jednak nie tylko to może nam pomóc. Dr Erika Friedman prowadziła ciekawe badania na oddziale intensywnej terapii. „Z 92 pacjentów, 53 posiadało jakieś zwierzę domowe. Spośród właścicieli zwierząt zmarły tylko 3 osoby, zaś z grupy nie posiadającej ani psa, ani kota, chomika czy kanarka — aż 13. (...) zwierzęta pomagają odwrócić uwagę od kłopotów i trosk, sprzyjają nawiązywaniu kontaktów, pomagają znosić niespodziewane zmiany w życiu, umacniają naszą pewność siebie i dają nam poczucie, że jesteśmy komus potrzebni. Wszystko to wpływa korzystnie na mobilizację sił wewnętrznych chorego człowieka i pomaga w przezwyciężaniu choroby”. („Serce pod ochroną”, opr. wg. „Kobieta i Życie” nr 9).

■ **REPORTER „ŻOŁNIERZA DOLNOSŁĄSKIEGO”** wybrał się na poligon. „Pan z prasy wojskowej? Czyżby znowu propaganda sukcesu? — Dziwne, że nie przebiorą nas w czyste i odprasowane mundury! Spojrzałem zaskoczony na mówiących. — Nie robić picu! — zaczęłam... — Sami widzicie. Fotografuję życie poligonowe takie, jakie jest. Nie upiększam go! To na pewno nie wydrukują — usłyszałem w odpowiedzi. Nacisnąłem wyzwalacz migawki...”. („Poligonowa Rzeczywistość”, A. Rawski, „Żołnierz Polski” nr 9). Jednak się odważył i napisał to, co i tak wszyscy wiedzą — że na poligonie praca jest ciężka, a warunki techniczne kiepskie. Z artykułu możemy dowiedzieć się również, co je żołnierz na poligonie, jak często się myje i gdzie szuka skarpetki.

■ **JAK TO BYŁO DO PRZEWIDZENIA**, również u nas zaczęła pojawiać się prasa regionalna. I tak na przykład Wieliczanie dostali do rąk pierwszy numer „Wiadomości Wielickich”. Liczące 4 strony pismo wygląda skromnie, ale cieszy się wielką popularnością. Dlaczego? „W naszej gazecie nie przeczytacie nic, albo prawie nic o problemach świata, a nawet Polski. Tym zajmują się inni i nie odbieramy im chleba. My natomiast chcemy Was informować o tym, co trzeba uporządkować, zmienić, naprawić, komu pomóc, co skrytykować, ujawnić”. Obok tej ogólnej zapowiedzi w numerze są już konkrety: „Redakcja Wiadomości Wielickich ostrzega wszystkich, którzy zdzierają z klientów skórę każąc sobie płacić zbyt wysokie sumy za usługi. Będziemy ich wymieniać z imienia i nazwiska”. (Wiadomości Wielickie, nr 1).

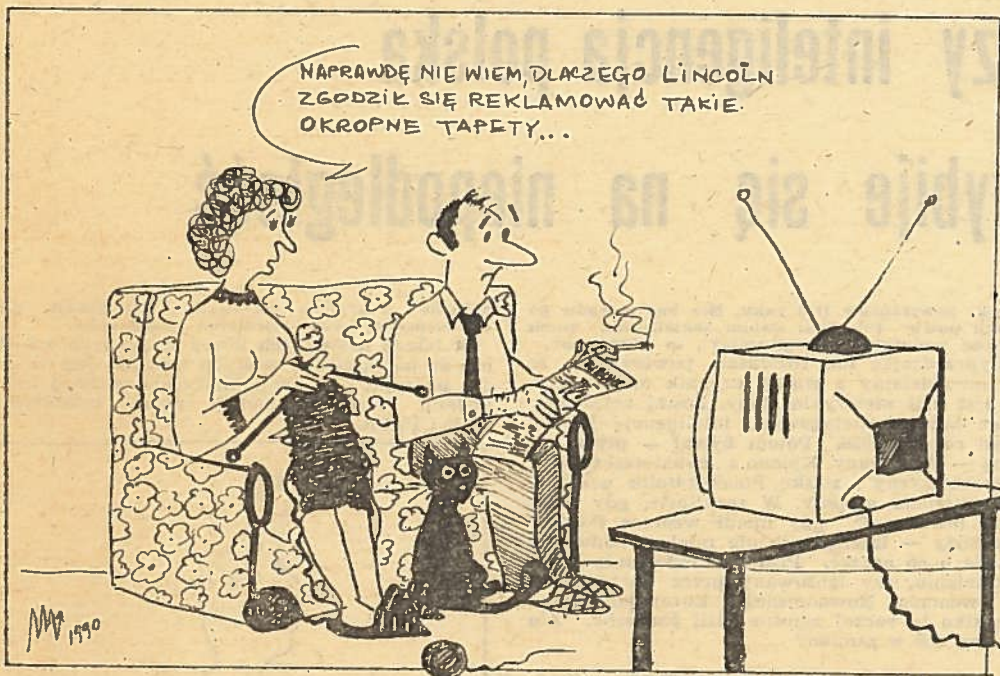
Lokalni prominienci z trwogą, a ogół mieszkańców z niecierpliwością oczekują kolejnych numerów. Może wreszcie znaleźliśmy miotłę do robienia porządków na najniższym szczeblu.

# Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu ■ Z teleksu

**RUMUŃSKI** minister obrony gen. Victor Stanculescu poinformował na łamach „Romania Libera” o potrzebie utworzenia nowej służby bezpieczeństwa — na miejsce rozwiązanej Securitate ● **AMERYKAŃSKA** delegacja gospodarcza na czele z z-cą Sekretarza Stanu USA Lawrenceem Eagleburgerem, pełnomocnikiem prezydenta ds. koordynacji pomocy dla Polski, rozpoczęła wizytę w naszym kraju ● **KC KPZR** wystąpiła z odezwą do „ludzi pracy” potępiając „antydemokratyczne i nielegalne poczynania demagogów różnej maści” ● **NADZWYCZAJNY** szczyt EWG w sprawie zjednoczenia Niemiec odbędzie się 28 IV w Dublinie — poinformował minister spraw zagranicznych Irlandii Gerard Collins ● **OKOŁO** pół miliona ludzi demonstrowało w Moskwie w obronie demokracji ● **KOLEJNA** „zadyma” — pod hasłem „Balcerowicz musi odejść” —

przed gmachem Sejmu zorganizowała Międzynarodówka Anarchistyczna ● **W POZNANIU** obradowało IV Forum Rzeczpospolita Polska — Republika Federalna Niemiec ● **N-TY** doktorat dla Wałęsy, tym razem Uniwersytetu Gdańskiego ● **ZWIĄZEK** Byłych Więźniów Politycznych reaktywowano w Krakowie ● **NBP** wprowadził do obiegu banknot o wartości nominalnej 100.000 zł z wizerunkiem Stanisława Moniuszki ● „**NIGDY** więcej komunizmu!”, „Precz z Bułgarską Partią Komunistyczną” — pod takimi hasłami ponad 150 tys. osób manifestowało w Sofii przed gmachem BPK ● **W WIEKU** 94 lat zmarł były prezydent Włoch Sandro Pertini ● **MINISTER** Skarbu USA Nicholas Brady przyjechał do Warszawy ● **UROCZYSTA** Msza św. w intencji pojednania funkcjonariuszy MO garnizonu krakowskiego z mieszkańcami odbyła się w Nowej Hucie ●

**PREMIER** NRD Hans Modrow opowiedział się za udziałem Polski w konferencji na temat zjednoczenia Niemiec ● **CAŁKOWITE** wycofanie wojsk sowieckich z Czechosłowacji nastąpi 1 lipca przyszłego roku ● **ZALEDWIE** 3,5 mln mieszkańców Polski przebadano na AIDS, zakażenie wirusem wykryto u 721 osób ● **PIERWSZĄ** w świecie transplantację serca świni, które wszczepiono 34-letniemu mężczyźnie, przeprowadził w Zabrze zespół pod kierunkiem doc. Religi ● **W WARSZAWIE** powołano otwarty Komitet Organizacyjny Partii Konserwatywnej ● **HANS DIETRICH GENSCHER** opowiedział się za szybkim wyjaśnieniem sprawy uznania polskiej granicy zachodniej ● **PO APELU** rektora Uniwersytetu Warszawskiego codziennie po kilkaset osób zgłasza się z „cegiełkami” — papierami, przy pomocy których PZPR sfinansowała budowę gmachu KC ● „**JARUZELSKI** musi odejść”, „Sowieci do domu” — domagali się w Szczecinie uczestnicy demonstracji zorganizowanej przez „Solidarność Walczącą” ● **PREMIER** Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher wezwała rząd RFN do potwierdzenia, iż akceptuje on powojenne granice ● **PRZECIWKO** zwolnieniu radzieckiego „okrągłego stołu” wypowiedział się premier Nikołaj Ryżkow ● **53 OSOBY** zginęły na skutek huraganu szalejącego nad północną częścią Europy ● **MOSZE ARENS**, minister spraw zagranicznych Izraela zaprosił Wojciecha Jaruzelskiego do złożenia wizyty w swoim kraju ● **NA POSIEDZENIU** Rady Krajowej „Solidarności” rolniczej dr M. Gruchalski z SGPiS przedstawił założenia alternatywnego programu gospodarczego, który — w przeciwieństwie do planu Balcerowicza — daje szansę rozwoju zakładom produkcyjnym ● **ZE WZGLĘDU** na „znaczne różnice w stanowisku obu stron” przerwano rozmowy węgiersko-radzieckie na temat wycofania wojsk ZSRR ● „**KOMUNISCI** nie palcie dowodów własnych zbrodni!” — pod takim hasłem odbyła się w Warszawie manifestacja zorganizowana przez MRK „Solidarność” ● **WOP** przemieni się na Zawodową Straż Graniczną, użyć broni tylko przy zagrożeniu życia strażników, strefa przygraniczna zmniejszona do 6 km — to nowy projekt rządowej ustawy o straży granicznej ● **JEDNODNIOWY** strajk ostrzegawczy podjęły 22 kopalnie Doniecka na Ukrainie ● **PRZEDSTAWICIELE** Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w czasie pikiety przed ambasadą ZSRR wręczyli W. Borowikowi petycję w której żądają ogłoszenia oficjalnego stanowiska ZSRR w sprawie zbrodni katyńskiej.



Rys. EWA MONTOWSKA

(mm)

## PROBLEMI — ZAMKNĘ OCZY, A ZNIKNIESZ

Na pytanie „Co zamierza rząd, jeśli Polska nie zostanie ostatecznie zaproszona na konferencję w sprawie zjednoczenia Niemiec?” pani rzecznik z promiennym uśmiechem odpowiedziała: „Nie bierzemy pod uwagę takiej możliwości”. Szczerze mówiąc wolałbym, by rząd brał pod uwagę wszystkie rozwiązania, a nie tylko sobie wygodne. Mniej uśmiech, więcej namysłu!

## O ŚWIĘTA NAIWNOŚCI

Tybetańczycy otwarcie świętowali przyznanie Nagrody Nobla Dalej Lamie na ulicach Lhasy — na oczach chińskich żołnierzy, którzy mimo obowiązującego stanu wyjątkowego nie interweniowali”. Powiejdzieliśmy żołnierzom, że obchodzimy starodawne święto Tsampy, które — mówiąc prawdę — w ogóle nie istnieje” — wyjaśnił dziwaczne zachowanie Chińczyków pewien mieszkaniec Lhasy.

## WIELKA BRYTANIA ZAMYKA DRZWI

Norman Tebbit, jeden z czołowych polityków konserwatywnych powiedział: „Faktem jest, że większość ludzi w Wielkiej Brytanii nie

chce żyć w wielokulturowym, wielorasowym społeczeństwie”. Czy aby na pewno Europa zniwiera w kierunku zjednoczenia?

## TAJEMNICA SUKCESÓW

Gary Kasparow, szachowy mistrz świata, zapytany o przyczynę wielkich sukcesów sowieckich szachistów wyjaśnił: „To dlatego, że przez większość czasu w naszym kraju nie ma nic innego, co można by robić”.

## NAJEŚĆ SIĘ NA ZAPAS

Uczennica Carol Li z Hong Kongu opowiada: „Moi rodzice mówili mi, że bym bawiła się i jadła, póki mam okazję”. Jak wiadomo, w roku 1997 Hong Kong zostanie włączony do komunistycznych Chin.

## ZMIERZOH GWIAZD?

Związek Sowiecki o połowę ograniczył ilość kupowanych egzemplarzy angielskiej gazety komunistycznej „Morning Star” (Gwiazda Poranna), powołując się na wskazówki ekonomiczne mówiące o „eliminowaniu produktów mało lub wcale nie wydajnych”. Morning Star trzyma się wciąż starej, ortodoksyjno-komuni-

stycznej linii — nic dziwnego, że zamiast dawnych 143 tysięcy czytelników ma już ich tylko 23.500. Zapewne niektóre „gwiazdy” niedługo zgasną... I bardzo dobrze.

## CO ZA CZASY

Na pytanie, kto spowodował zmiany w ZSRR i bloku wschodnim kardynał Casaroli odpowiedział: „Ronald Reagan zmusił Związek Sowiecki do zwiększenia wydatków zbrojeniowych aż poza granice ich możliwości”. Dawny zwolennik rozbrojenia i pokojowej koegzystencji z komunistami optuje za wojnami gwiazdowymi?!

## RÓWNI I RÓWNIJSI

„Moja żona odczuwa awersję do Rolling Stonów, bo łączy ich z narkotycznymi ekscesami. Ale ja myślę, że Stonesi są tak piekielnie dobrzy, że pozwoliłbym im na nie. Być może partę na to z innej strony”. Wypowiedź ta nie byłaby warta przytoczenia, gdyby nie to, że jej autorem jest William Bennett, szef antynarkotykowej policji Białego Domu. Panie Williamie, może powinien pan ustąpić miejsca swojej żonie?

T.M.

**P**ytanie postawione w tytule oparte jest na kilku ukrytych założeniach:

- po pierwsze, że istnieje polska inteligencja;
- po drugie, że nie jest ona niepodległa;
- po trzecie, że niepodległość jest wartością, do której inteligencja mogłaby aspirować, ba, może nawet posiadała ją kiedyś i utraciła.

Tymczasem wszystko jest wątpliwe: i to czy inteligencja chce wolności, i to, czy w ogóle coś takiego jak inteligencja polska istnieje. Kłopoty powoduje wieloznaczność, płynność samego terminu.

## DYGRESJE SEMANTYCZNE CZYLI INTELIGENCJĄ SIĘ BYWA

Słowo inteligencja pochodzi od „intellegere”, co znaczy po łacinie wybierać, rozumieć. W wymiarze indywidualnym inteligencja oznacza umiejętność rozumienia, rozwiązywania problemów, reagowania na zmiany środowiska — a więc pewną sprawność rozumu. I tu zaczyna się problem.

By uratować sensowność terminu inteligencja, trzeba przyjąć, że jest ona sprawnością stopniowaną i że jej cechą istotną jest właśnie przekraczanie granic: reagowanie na nowe sytuacje, a więc tworzenie i doskonalenie. Tych, którzy „przekraczają horyzonty” — rozwiązują nowe problemy nauki, tworzą nowe wartości kultury — jednym słowem zmieniają i wzbogacają jakość życia.

Dramatyczną obecną sytuacją polega na tym, że nie ma obecnie wielkiej polskiej inteligencji, jest średnia albo wręcz mała. Nie ma dzieł tak kształtujących nasze życie jak kiedyś kształtowała je „Trylogia” czy nawet „Śpiewy historyczne” Niemcewicza. Siła dawnych paradygmatów powoli się wyczerpuje, głos wielkich twórców przeszłości słyszalny jest coraz słabiej — nie bez winy współczesnej, lewicowej przeważnie, inteligencji, która potrafi zagłuszać swoim hałasem tradycję — nie jest jednak w stanie dać niczego w zamian. Jest — ale jest destrukcyjna. A wyżywa się głównie w niszczeniu tego, co sama przez lat wiele budowała.

Działalnością inteligencji rządzi swoista dialektyka kreacji i autokreacji, swoiste sprzężenie zwrotne: im bardziej tworzy, rozwija kulturę swego narodu — tym bardziej tworzy siebie jako elitę i tym bardziej umacnia własną niepodległość. Inteligencja współczesna, niepodległa jest w niewielkim stopniu, czego dowodem jest brak „szkoły polskiej” w jakiegokolwiek dziedzinie twórczości. Filozof Działyński twórczo rozwijający Lenina, teoretyk literatury Nawrocki, do późnych lat osiemdziesiątych walczący o socrealizm — może nawet i byli inteligentami, ale raczej sowieckimi niż polskimi.

Rzecz w tym, że polska inteligencja już w 1939 roku poszła na służbę do sowieckich polityków. Nie cała oczywiście.

Szok jaki w 1990 roku przeżywa inteligencja — owi wyrzuceni dziennikarze, niedrukowani literaci — polega na tym, że nie wyobrażają sobie swego życia inaczej niż jako służby na pańskim dworze. Nie chcą być niepodlegli — wolą zabezpieczony byt, odpadki z pańskiego stołu i wytyczne do dalszej twórczości. Czy wytyczne będzie dawał cenzor, sekretarz partii czy książę jest w tym wypadku rzeczą drugorzędą.

## WARUNKI NIEPODLEGŁOŚCI

Nie budzi wątpliwości fakt istnienia polskiej inteligencji w II Rzeczypospolitej; nie mamy też wątpliwości, że była ona niepodległa.

Uwarunkowaniem zewnętrznym inteligencji II Rzeczypospolitej był przede wszystkim polski pluralizm polityczny — bogactwo bodźców, ofert myślowych i zarazem gwarancja autonomii. Oznaczał on wolność od kłamstwa, od przymusu i od związanych z psychicznym zniewoleniem frustracji.

Kasprowicz i Reymont mogli być sobie endekami. Zeromski — prawie anarchista, a dramaturg L. H. Morstin pisudczykiem i to takim, że go Marszałek wysyłał do Paryża dogadywać się w sprawie wojny przewencyjnej. Jeśli były to służby dobrowolne, zaciągi ochotnicze. W dobrym tonie było też być w opozycji, zwłaszcza na lewicy, protestować przeciwko Berezie i chwalić ZSRR. Paru inteligentów lewicowych w zależności od własnego rządu posunęło się tak daleko, że niepostrzeżenie dla siebie znalazło się po drugiej stronie. Były to jednak wyjątki, produkty uboczne pluralizmu. Po wojnie sytuacja zmieniła się na tyle, że nie było już pluralizmu — ale agenci zostali. I choć zaczyna się to zmieniać, to kierunek przemian też nie wzbudza radości.

Warunkiem niepodległości przedwojennej inteligencji była niezależność materialna pozwalająca jej być sobą.

Ustrój komunistyczny przyniósł ubezwłasnowolnienie inteligencji, pozbawienie jej materialnych podstaw samodzielności. Najbardziej swobodnymi twórcami są do dzisiaj ci, którzy albo są uzależnieni od zagranicznych stypendiów, albo co jakiś

czas przestają pełnić rolę inteligencji zamieniając się w gasterbeiterów. Niektórzy na zawsze.

Trzeba w tym miejscu zasygnalizować narastanie niebezpiecznych tendencji. Jeśli komunizm zmienił inteligenta w proletariusza mogącego żyć tylko z wynajmu własnej pracy, to teraz grozi nam powstanie inteligentkiego lumpenproletariatu daremnie szukającego pracy, łączącego się z marginesem społecznym. Paradoksem polega na tym, że zniewolona inteligencja próbowała — od roku 1980 — odzyskać swą pozycję wyjeżdżając na górę na plecach robotników z „Solidarności”. Nawet jej się to udało — starczy wspomnieć dziesiątki doradców, rzeczników, redaktorów gazetek.

Potem jednak inteligencja przedobrzyła. Kłopotując robotników, podchwyliując ich hasła inteligencja zaczęła walczyć o kapitalizm — podcinając w ten sposób gałąź, na której siedziała, niszcząc mecenat państwa i największego mecenasa — partię z jej koncernem RSW.

Prócz swobody politycznej i ekonomicznej istniał trzeci, najmniej dostrzegany a najważniejszy czynnik niepodległości: ethos. Niewidzialne wartości nakazujące żyć godnie i odważnie, wzorce osobowe uczące cenić niepodległość jednostki i całego narodu — to było przecież powietrze, którym oddychano od dzieciństwa. Wspomnienia Piłsudskiego ukazują nam źródła wartości: odmawiana wspólnie z rodzicami Modlitwa Pięknego, Śpiewy historyczne Niemcewicza, czytane w tajnym kółku pa-

akcji niszczenia inteligencji. Pośród zamordowanych oficerów, w większości rezerwistów, byli nauczyciele, dziennikarze, było około 200 księży, 800 lekarzy, 12 profesorów uniwersyteckich — wśród nich światowej sławy neurolog prof. Pieńkowski. W którymś z miejsc straceń zginęli nasi poeci: Władysław Sebyła i Lech Piwowar. Śmierć groziła także Gałczyńskiemu — ocalał dzięki temu, że został wydany hitlerowcom.

Potem nastąpiły deportacje. Z 1,7 miliona wywiezionych w głąb Rosji ocalało tylko 500 tysięcy. Formularz z 1940 roku, załączony do „rozkazu o deportacji antysowieckiego elementu” z Wileńszczyzny nakazywał organom NKWD wysiedlać przede wszystkim nauczycieli, księży, „działaczy organizacji burżuazyjno-nacjonalistycznych” itp. Czyli całą inteligencję. W styczniu 1940 we Lwowie aresztowani zostali m.in. Broniewski, Naglerowa, Parnicki i Wat.

We wrześniu tego samego roku, w pierwszą rocznicę „wyzwolenia” do Sojuza Sowieckich Pisателей wstąpił m.in.: Borejsza, Boy-Zeleński, Kleiner, Lec, Przybós, Putrament, Rudnicki, Słobodnik, Szenwald, Wasilewska, Ważyk i Winawer.

Z chwilą ponownego wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, w roku 1944 sytuacja się powtórzyła — lecz objęła już cały kraj. Już w ław. Polsce Lubelskiej aresztowanych zostało ponad 100 tys. osób,

# Czy inteligencja polska wybije się na niepodległość

miątki powstańców 1803 roku. Nie bez powodu po latach powie Piłsudski swoim socjalistom: znam książkę ważniejszą niż „Kapitał”, to „Trylogia”.

Wyprzedzając tok rozważań, powiedzmy, że ten niewidzialny a ważny czynnik niepodległości jest dziś niezwykle słaby. Został zniszczony przez samą sowietyzowaną inteligencję jeszcze przed rokiem 1956. Potem bywał — przez nią samą — ośmieszany. Kpiono z „bohaterszczyzny”, „szlachetzczyzny”, zbitkę Polak-katolik uczyniono symbolem głupoty. W rezultacie, gdy szlag trafił lewicowość, gdy upadł wzorzec Polakamarksisty — inteligencja nie miała i nadal nie ma się o co oprzeć. Próby odbudowania eurokomunizmu, czy lansowany przez Michnika w TV „wzorzec Nowoczesnego Europejczyka — wszystko to raczej smutne niż śmieszne. Ale czy jest coś w zamian?

## INTELLIGENZAKTION

To, że kryzys kultury (zwany także kulturą socjalistyczną), trwa do dzisiaj jest nie tylko efektem wojny, ale i powojennego zakłamania. Wielkiego Oszustwa, w którym wzięła udział cała prawie inteligencja. Z kłamstwa tego do dzisiaj nie chce i nie może się otrząsnąć, a wszystkie próby zmuszenia jej do rachunku sumienia krytykowane są tak ostro jak „Hańba domowa” Trznadla.

A przecież bez zrozumienia przeszłości nie zrozumiemy teraźniejszości i będziemy bezbroni na przyszłość.

Zacznijmy od klęski biologicznej, lepiej widocznej niż duchowa. Po zajęciu terenów Rzeczypospolitej obydwał najezdźcy — hitlerowski i sowiecki — rozpoczęli długofalową akcję wynaradawiania. Rozpoczęli ją od uderzenia w inteligencję.

Na terenach okupowanych przez Niemców już jesienią 1939 rozpoczęto: Na Pomorzu, Intelligenzaktion, pochłonęła 50 tys. ofiar — głównie nauczycieli, duchownych, działaczy organizacji społeczno-kulturalnych. Na Śląsku zginęło dalsze 25 tys. ofiar. Główna Sonderaktion Krakau, to dalsze ofiary: 184 profesorów i pracowników naukowych UJ. W wyniku tej akcji utracili życie tacy twórcy kultury narodowej i europejskiej jak Chrzanowski, Estreicher, Smoleński i inni. Najstraszniejszą jednak hekatombą polskiej inteligencji stało się Powstanie Warszawskie. Wśród jego ofiar znaleźli się tacy poeci, jak Baczyński, Gajcy, Stroiński, a także najwybitniejszy nasz prozaik — Juliusz Kaden-Bandrowski.

Również sowieci zaczęli swe rządy od Intelligenzaktion. Spośród zagarniętych do niewoli żołnierzy oddzielili inteligencję. Tę ostatnią grupę zlikwidowali skutecznie i po barbarzyńsku: strzałami w czaszkę.

Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów. To przede wszystkim elementy zaplanowane na zimno

głównie z kręgów AK-owskiej inteligencji, duchowienstwa, przedwojennych urzędników.

W latach następnych liczba więzionych wzrosła do pół miliona, zabitych nikt nie jest w stanie policzyć. W akcji niszczenia polskiej inteligencji wzięła haniebny udział członkowie PPR i PZPR.



Wśród ich ofiar, zamordowanych już w komunistycznych, „polskich” więzieniach znaleźli się przywódcy Polski Podziemnej, dziennikarze, naukowcy (jak światowej sławy anglista prof. Tarnawski czy uduşony podczas śledztwa dermatolog prof. Grzybowski. Celem oprawców radzieckich i polskich była likwidacja inteligencji i zamiana Polaków w masę etniczną, zdolną do wyprodukowania z niej „ludzi radzieckich”.

## KOLABORACJA I LEWICOWOŚĆ

Nasza inteligencja ma wciąż dobre samopoczucie. Powodem jest oczywiście postawa w czasie wojny. Bo inteligencja walczyła, bo nie wydała z siebie ani Quislinga ani Pounda, ani Celine'a.

Zapominamy przy tym o drobiazgu, że wrogów było dwóch.

Nie mieliśmy Quislinga, ale mieliśmy prezydenta-agenta, Bieruta. Nie mieliśmy polskiej NSDAP ale stworzyliśmy inną partię, robotniczą i polską z nazwy, inteligencją i sowiecką w istocie, której celem była najpierw jawna, potem zamaskowana kolaboracja z zaborcą.

Naród polski nie wydał poetów piszących ku czci armii hitlerowskiej i Führera — wydał wielu poetów chwających „wyzwolenie” 17 września. S. J. Lec zrobił to już w listopadzie 1939. Nawet Bro-

niewski, który siedział w stalinowskim więzieniu napisze po latach „Słowo o Stalinie”.

Haniebne poematy Wygodzkiego i Lewina, kuriozalny utwór Woroszyńskiego poświęcony oprawcom z UB („Czuwającym w noc noworoczną”) znalazły gorliwych naśladowców. W roku 1964 ukazała się książka nie mająca precedensu w dziejach, nawet okupowanej Europy. Były to „Wiersze i pieśni poświęcone Pracownikom Bezpieczeństwa”. Znalazł się tu znowu Wygodzki, Słucki, Kubiak. Nie brakowało oczywiście Lewina, Dobrowolskiego i wielu, wielu innych.

Zarazem jednak inteligencja, często ci sami twórcy, upowszechniała mīt o swej niezłomności w walce z hitlerowskim okupantem. Przewrotność polegała na tym, że żywi lewicowcy legitymowali się czynami martwych prawników (za pracę uważane było całe AK). W ten sposób dowartościowywano PPR, AL i inne, niezbyt sprawdzone organizacje.

Zródłem tych zachowań był strach, materialne ubezwłasnowolnienie i obietnica załosnych do nędzy — bogactw. Były jednak i przyczyny głębsze.

Łatwo zauważyć, że na kolaborację poszła inteligencja gorszego niejako rodzaju, słabiej osadzona w etosie polskich wartości. Prócz przedwojennych lewicowców (Wygodzki, Broniewski) poszli na współpracę ludzie młodzi, niedouczeni i inteligencji z awansu. Nie poszli na współpracę twórcy, związani z etosem żołniersko-niepodległościowym, z wiarą katolicką itp.

Do haniebnego w istocie postępowania inteligencja lewicowa dorobiła wniosła ideologię, całą utopię. Część twórców młode nawet w tę utopię wierzyła, przynajmniej do czasu.

Alibi zamieniło się w całą mitologię. Co gorzszą, komunistyczną inteligencja sama zaczęła w nią wierzyć, co najgorsze przekonała o jej prawdziwości wychowane w PRL-u pokolenia. Mitologia ta przetrwała rok 1956, została tylko nieco skorygowana: lewicowa utopia była dalej wzniósł, ale były tylko „wypaczenia”.

## 5. ZNAKI ZAPYTANIA

Lewicowa utopia zaczęła się walić dopiero pod koniec lat 70-tych. W kulturze widać wtedy swoisty wyścig. Z jednej strony inteligencja lewicowa próbuje reformować „socjalizm”, sięgając po eurokomunizm — z drugiej do głosu dochodzą nowe nurty. Powstają pisma związane z ruchem niepodległościowym, pisma narodowców, chadeków, ludowców... Dalsze lata nie zatrzymały tego procesu.

Po stanie wojennym część lewicy nadal próbowała antyszambrować władzy, część szukała nowego mecenasa — znaleźć mogła go tylko w Kościele. Doprowadziło to do dalszej jej dekompozycji, część nie mogła pogodzić się z Kościołem i uległa frustracji, część pogodziła się tak bardzo, że przestała być lewicą.

Mecenat kościelny — trzeba dodać — spełnił swe zadanie w wymiarze potrzeb ludzkich, chronił przed krzywdą, przed nędzą. Nie spełnił jednak zadania w wymiarze kulturowym, nie zainspirował wielkich dzieł, wielkich zdarzeń. Kier nie był do tego przygotowany i chyba nie mógł znaleźć wspólnego języka z wielu podopiecznymi: i tymi lewicowymi i tymi awangardowymi. Jednocześnie kruszył się mecenat (coraz mniej komunistycznego) państwa, w roku 1985 rozpadł się ostatecznie. Inteligencja stanęła wobec sytuacji najtrudniejszej od lat równo 50-ciu: pozbawiona zabezpieczeń materialnych i mecenatu, bierna, przyzwyczajona działająca na polecenie władzy i w kierunku przez nią nakazanym (bądź dokładnie odwrotnym).

Czy inteligencja wybije się o własnych siłach na niepodległość? Czy wyciągnie ku niepodległości cały naród?

Piłsudski mówił kiedyś, że po wojnie, po wyścigu żelaza i krwi nastanie wyścig pracy, wyścig kultur. W formule tej zawiera się zarówno określenie narodu jako wspólnoty pracy, wspólnoty kulturowej, jak i ostrzeżenie: te tylko narody się liczą, które rozwijają swą indywidualność, które wnoszą do dorobku Europy i świata coś własnego, oryginalnego. Narody, które nie wykonują prac własnych, które próbują żyć się odpadkami prac cudzych — manieją, odnawiają z wyścigu i stają się zbędne.

Wyścig prac przybiera na sile. Wyścig kultur. Inteligencja polska nie będzie miała za konkurentów komunistycznych barbarzyńców ze Wschodu. Konkurentem będzie inteligent niemiecki, za którym będzie stał najbogatszy w Europie mecenas — niemiecki inżynier, filmowiec, pisarz, propagandzista. Konkurentami będą sprawni dziennikarze angielscy i dowcipni pisarze znad Sekwany. A ze Wschodu staną do zawodów już nie barbarzyńcy, lecz autentyczni inteligenci, którzy wychodzą z podziemia. Czasem będą to teologowie — wielbicieli świętej Rusi, czasem pisarze, którzy wiedzą o człowieku przejmą od Dostojewskiego. Z czym my staniemy do wyścigu?

Wyścig kultur może być trudniejszy niż wyścig żelaza i krwi. Do jednego i drugiego jesteśmy jednakowo nie przygotowani.

**BOHDAN URBANKOWSKI**

Dziewiętnastowieczni polscy patrioci, przed wyruszeniem na zesłanie, żegnali się z rodziną i przyjaciółmi słowami: „obyśmy się już nigdy nie spotkali”. Sybir był dla nich miejscem, z którego nie ma powrotu. Ci, którzy przeszli przez piekło zesłania, nie powinni pozostać zwykłymi, wedle określenia Słowackiego, „zjadaczami chleba”. W takim rozumieniu Sybir staje się miejscem męczeńskiego przekształcenia Polaków, miejscem ich „przeanielenia”.

## Polscy aniołowie i esteci

Czy rzeczywiście tak jest? Czy rzeczywiście doświadczenie zesłania może zmienić Polaka w anioła?

Józef Czapski w książce „Na nieludzkiej ziemi” opisuje niemal ekstatyczne uczucie wręcz niezasłużonego szczęścia, jakie ogarnęło Polaków w chwili opuszczania rosyjskich obozów w 1941 roku. Wydawało się, że ludzie opuszczający obozy nie są już tymi samymi, którzy do nich trafili. Już niemal są aniołami, ale... niemal natychmiast po opuszczeniu łagrów to przeanielenie traci. Czapski porównuje podniosłą, natchnioną, rzeczywiście głęboko przeżyta Wigilię w obozie z tą pierwszą na wolności — raczej pijaną, w stylu łatwego „kochajmy się”. Piśże:

„Patrząc na tych ludzi, obserwując samego siebie, stwierdziłem, że nie staliśmy się lepsi ani odrobinę. Wystarczy trochę ubrać i odkarmić te kobiety z „kirpicznych zawodów”, z dalekich zesłań, wystarczy, aby ci mężczyźni wynędziali, w podartych kufajkach, „męczennicy i bohaterowie”, w cudzysłowie i bez cudzysłowu, z cyngla, z Kołymy, czy Workuty, nałożyli mundury, podjedli — wyłaziła sama stara tandeta, flirty, wódka, brak myśli, inteligencji, blaga i bezgraniczna zarozumiałość”.

Drobne sprawy życia codziennego niszczą anielskość. Człowiek nie jest w stanie przez cały czas żyć jak bohater poematu, choćby nawet bardzo tego chciał. Okazuje się, że wielka jest przestrzeń między marzeniem a rzeczywistością, między powszednością a poezją.

Być może niemożliwość trwałej przemiany wynika z tej plastyczności Polaków, o której pisze, z ich zdolności przeobrażania się tak w dobrym, jak i w złym kierunku. Czapski zdaje sobie sprawę z tego, że wszyscy aniołami stać się nie mogą, ale z drugiej strony nawet gdyby, jeden tylko się w anioła przerobił, to byśmy się wszyscy stali trochę inni”.

I wydaje się, że to sam Czapski się przeanielił. Ciągłe żyje w nim pamięć o obozie, jego wrażliwość na zło jakby jeszcze się wyostrzyła. Dlatego po opuszczeniu łagrów podejmuje desperackie próby odnalezienia zaginionych kolegów i zapewne również dlatego (już po wyjściu polskiej armii ze Związku Sowieckiego) z determinacją usiłuje opublikować swoje wspomnienia, a potem artykuł o Katyniu. Ciągła pamięć jest dla niego kwestią jakiegoś imperatywu moralnego, z którego trzeba się wywiązać.

Wybitny filozof rosyjski, Mikołaj Bierdiajew, napisał kiedyś o Polakach:

„Nie ma na świecie narodu o tak mocnym poczuciu narodowym jak naród polski. Polacy w ogóle nie ulegają asymilacji. Idea narodowego mesjanizmu właśnie u Polaków rozwinęła się najbardziej i osiągnęła najwyższy poziom. To Polacy dali światu ideę ofiarnego mesjanizmu”.

U Czapskiego narodowość polska jest uświeconą, najważniejszą cechą osobowości. Mówi o tym najpiękniejszy chyba fragment jego książki:

„Nie miałem wyobrażenia przed rokiem 1939, jak może być powszechna reakcja na naszych poetów i na Chopina w masie Polaków, jeżeli ci Polacy są uczuleni przez syplące się na nich ciosy. (...) Na każdym z ciężkich stopni wygnania, na każdym zakręceniu naszej historii, wracały one do nas, jakby raz słyszane. Nie miało to przeważnie wiele wspólnego z przeżywaniem „czystym” sztuki estetycznej i wyznawców sztuki dla sztuki. Tak Zydzia słyszą swoich proroków”.

Innymi słowy, w niewoli, w chwili jakiegogo nieszczęścia dziejowego dokonuje się szczególna integracja narodowej wspólnoty. Dzieje się tak za przyczyną wieszczów, którzy wtedy stają się zarazem prorokami w sensie biblijnym. Na różnych stopniach wygnania następuje integracja Polaków z ich wieszczami. Polacy osiągają wówczas wspólnotę narodową, mając jednocześnie przeświadczenie o ciągłości swego męczeństwa. Stąd właśnie bierze się tak silne poczucie narodowości.

Owej integracji z całością wspólnoty doświadcza się tylko w pewnych momentach, w chwilach rozbitku. Czasami takie mistyczne przeżycie następuje w chwili śpiewania polskiej pieśni religijnej, czasem podczas słuchania polskiego wiersza — zawsze w grupie Polaków. Jest to rodzaj epifanii polskości, nagle objawienia, odczucia narodowej jedności nie tylko wobec tych, którzy siedzą obok, ale wobec wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleń Polaków.

Nie sposób jednak powstrzymać się od jeszcze jednej refleksji. Czy reakcja na wiersze polskich poetów była tak głęboka wyłącznie dlatego, że wiersze te odbierano i odczuwano jako prorocтва?

Wydaje się, że na zesłaniu istnieje bardzo silna potrzeba przeżyć estetycznych. Zofia Tarkocińska w swej wspomnieniowej książce „Ociosani”, przedstawiając losy Polaków wywiezionych do Związku Sowieckiego w 1939 roku, opisuje pewne zdarzenie, kiedy to w naprędcie zaimprovizowanym na zesłaniu teatrze deklamowano poezje. Tarkocińska opisuje ten wieczór:

„Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy, Jedną godziną myśli — trzeba w przyszłość wrócić; I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy, Pełny pobladłych twarzy ku słońcu odwrócić...”

„Chłoną Polacy słowa wiersza Słowackiego, dziękując gorącymi oklaskami Helenie za przywołanie piękna rodzinnego języka, za żar wypowiedzi, za odwagę”

Recytowany fragment wiersza pochodzi z „Godziny myśli” Słowackiego, a więc z utworu wybitnie estetycznego i z pewnością nieco inaczej w tamtych warunkach odbieranego niż na przykład „Reduta Orzona” czy „Do matki Polki”. Jednak wydaje się, że również ważne dla więźniów było samo piękno polskiego słowa, sama estetyczność polszczyzny. Wiersz Słowackiego pełni przede wszystkim funkcję estetyczną, nie zaś wyłącznie patriotyczną.

O tym, jak silna była na wygnaniu potrzeba takich przeżyć, świadczy mnogość — może nawet nieco za bardzo — idyllicznych opisów natury u Tarkocińskiej czy straszliwy głód jakichkolwiek książek u Czapskiego.

Wszystko to świadczyłoby o tym, że potrzeba estetyczna (potrzeba książki, oglądania pięknych pejzaży, słuchania wierszy) jest nieporównanie silniejsza niż ideologia. Jest organiczną potrzebą człowieka i w ekstremalnych warunkach ujawnia się równie silnie jak potrzeba i poczucie dobra.

**ANNA MOCZULSKA**

# Plastycy wśród polowania na uprzywilejowanych

Bardzo popieram zwalczanie nieustępnych przywilejów, jakimi przez lata komuny obrosło nasze życie społeczne. Trzeba jednak pamiętać, że tkanka społeczna to żywa substancja narodu, a zwalczanie przywilejów nie może zamienić się w rodzaj cepów, młócających wszystko, co tylko da się dorwać. Co więcej, młócających z tym większą siłą, im łatwiej jest to czynić w jakimś obszarze. I... po prostu bezpieczniej, bo wiadomo, że młóceni się nie odwiną. Co najwyżej mogą zemrzeć, a wraz z nimi znaczne połacie kultury narodowej.

W obszarze środowiska artystów plastyków jest parę zasadniczych problemów, będących przedmiotem sporów i przetargów z władzami. Są to m.in. emerytury, przepisy regulujące wysyłanie prac za granicę. Wyjątkowo dramatycznego charakteru nabrał jednak problem czynszów za pracownie, potraktowanych na równi z dochodowymi warsztatami rzemieślniczymi. Tymczasem doskonale wiadomo, że pogłębiona i ambitna twórczość artystyczna często jest bardzo mało dochodowa, zwłaszcza jeszcze za życia ar-

tysty. Nie przestaje ona jednak z tego powodu być żywym mięszem kultury, a ogólne prawo życia artystycznego głosi, że im bardziej szeroko jest ona rozwinięta, tym większe są szanse i warunki dla powstawania zjawisk ciekawych, oryginalnych, wartościowych. Zabójczym złudzeniem jest więc tendencja do ograniczania zjawisk kultury do szczytowych, przy założeniu, iż te uznane za mniej szczytowe można lekką ręką skazywać na zagładę.

Problem pracowni dla artysty plastyka, to elementarny warunek tworzenia na równi z takimi narzędziami, jak pędzle i farby. Nie jest więc wymalazkiem „opiekuńczych” dewiacji reżimu komunistycznego uznanie pracowni plastycznej, za przywilej, lecz prawo, mieszczące się w ogólnym pakiecie praw człowieka. Takie ujęcie formalne zagadnienia przypomniane zostało w uchwale walnego zgromadzenia okręgu warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków w dniu 28 stycznia br. W memoriale mówiącym o znaczeniu twórczości oraz jej zagrożeniach przytoczono pt. 5 „rekomendacji” z XXI sesji ge-

neralnej UNESCO, głoszący, iż „jest konieczne i stosowne, aby rządy przyczyniły się do stworzenia i utrzymania nie tylko klimatu sprzyjającego wolności ekspresji artystycznej, lecz również i warunków materialnych, ułatwiających rozwój talentów twórczych”.

Są to więc akceptowane w skali międzynarodowej prawa człowieka, różnymi sposobami realizowane przez rządy poszczególnych krajów. I tylko u nas ogromna część artystów stanęła w obliczu konieczności wyniesienia swego dorobku dosłownie na śmietnik. Obecne władze pod wpływem działań samoobronnych środowiska stopniowo wycofują się już z wcześniejszego stanowiska poparcia tylko „tego buldoga, który pożre” konkurenta, jak się wyraziła w pamiętnej audycji telewizyjnej p. min. Cywińska. Zaczynają więc szukać rozwiązania przez Parlament, który ma przyjąć nową ustawę o prawie lokalowym. Oby nie było za późno, jak w przypadku wielu problemów wsi.

W. S.

W sztuce polskiej lat osiemdziesiątych najmniej może widoczne były dwie postawy, które są mi szczególnie bliskie; próby wniknięcia przez artystę w ludzką kondycję bytowania tu na ziemi w wymiarze ludzkim, egzystencjonalnym, oraz — metafizycznym. Choć mi o zjawiska o charakterze uniwersalnym, osadzone w naszym klimacie duchowym, ale wyrastające ponad ograniczenia polskiej specyfiki. Wśród napięć życia tamtych lat mało było dla nich miejsca.

Na zasadzie pewnego kontrapunktu nasuwają mi się tutaj przykłady twórczości dwóch artystów, którzy w tamtych latach właśnie osiągnęli pełnię wyrazu artystycznego; Mariana Gromady i Jeremiego T. Królikowskiego. Obydwaj reprezentują zupełnie odmienne środowiska, z których się wywodzą. Marian Gromada ma za sobą tradycję wsi podhalańskiej i przeszedł przez zakopiańską szkołę plastyczną o świeżej jeszcze tradycji osobowości Antoniego Kenara. Z kolei Jeremi T. Królikowski, syn malarza — kolorysty, był i jest architektem funkcjonującym w kręgu współczesnej problematyki światowej, choć twórczość malarska i rysunkowa

coraz bardziej zaczyna u niego konkurować z aktywnością architekta.

Wspomniany przeze mnie egzystencjalny aspekt twórczości Mariana Gromady określa charakter jedynie części jego dorobku. W licznych kompozycjach malarskich, gwaszach i rysunkach barwnych transponuje on przeżycie przyrody w układy abstrakcyjne komponowanych plam koloru i form, zachowujących głębię i relacje przestrzenne. Lecz choć osiąga on w tym zakresie wysoki poziom artystyczny, to jednak bardziej przemawia do mnie owa wspomniana wcześniej fascynacja egzystencjalna. Artysta ten patrzy na dzisiejszą Polskę oczyma wrażliwego wędrowca — utrwała zapamiętane sceny z niekończącej się ilości poczekalni dworcowych, z uliczek małych miast i wiejskich osiedli z charakterystyczną, tylekroć powtarzającą się sceną oczekiwania starych ludzi w kolejkach przed sklepem, lub też samotnych, kalekich i zrozpaczonych na pustej jezdni czy placu. Utrwała niktne ślady bliskich mu lu-

dzi — wspomnienia twarzy muzykantów z miejscowych kapeli góralskich.

Jeszcze większą siłę wyrazu osiąga w grupie prac, inspirowanych treściami pasyjnymi, scenami z męki Chrystusowej. Często jednak wykracza poza te ramy podejmując temat umęczenia człowieka, a skojarzenia chrystologiczne, pasyjne, stają się czynnikiem uwznioślającym dramat ludzkiego cierpienia.

Choć kompozycje te przybierają charakter asamblażu, to jednak główną rolę odgrywa w nich malowanie farbami olejnymi, grubo kładzionymi na szorstkim, workowatym płótnie. I chyba właśnie ten przejmujący, wyrazisty zarys postaci, skontrastowanej z ciemnością tła, robi większe wrażenie, niż włączane w asamblażową kompozycję takie elementy, jak sznury, czy części jakichś przedmiotów.

W pracach Jeremiego T. Królikowskiego nie ma postaci ludzkich, choć doświadczamy istnienia przestrzeni, która jest miejscem bytowania człowieka i naznaczona jest piętnem jego obecności, a sama staje się znakiem i sym-

## Dwie wizje ludzkiego świata

bolicznym wyrazem ludzkiego świata. Sposób określenia tej przestrzeni przez artystę jest sposobem artykułowania jego refleksji nad istotą człowieczego istnienia.

Problem krajobrazu jako formy ukazywania rzeczywistości duchowej postawiony został w rozmowie Jana St. Wojciechowskiego z artystą we wstępie do katalogu jego wystawy warszawskiej z jesieni ubiegłego roku. Malarz odwołał się do słów św. Jana od Krzyża, wskazujących na krajobraz, który pobudza do skupienia, jako na jedno z miejsc świętych. Niekiedy krajobraz staje się symbolem, jak się to dzieje w wielu pracach omawianego artysty, a wówczas spełnia się jego pragnienie, by taki krajobraz był „jednym ze szczebli w drabinie prowadzącej od materii malarskiej do nieba”.

Wiele prac Jeremiego T. Królikowskiego openuje czystą i ulotną warstwą koloru, ledwo zaznaczoną kreską, wyczuwalną obecnością przestrzeni w tak skomplikowanym dziele.

Twórczość obydwu omawianych tu artystów to dwa skłony góry wznoszącej się ponad optykę doczesności, dwie różne drogi, którymi krocząc można doświadczyć zblizania się ku tej rzeczywistości, która wobec naszej pozostaje transcendentna.



Rys. JEREMI T. KRÓLIKOWSKI

WOJCIECH SKRODZKI



**B**olesław Ignacy Florian Wieniawa-Długoszowski urodził się 22 lipca (3) 1881 roku w majątku Bobowa położonym w pobliżu traktu wiodącego z Nowego Sącza do Tarnowa. Babka „pięknego Bolka” — jak wieść niesie — z domu hrabianka Lany, Węgierka z pochodzenia, w romantycznych okolicznościach została wykradziona z domu (co groziło wówczas „karą na gardle”) i zawarła potajemny ślub z polskim szlachcikiem w Czerwonym Klasztorze nad Dúnajcem. Romantyczna, polsko-węgierska historyjka rodzinna być może została jedynie wymyślona, pasuje jednak — trzeba to przyznać — do życiorysu wnuka krewkiego szlachcika i pięknej hrabianki. Powtórzy się zresztą, w dramatycznych okolicznościach, w młodych latach samego Wieniawy.

Długoszowski wychował się w domu o żywych tradycjach patriotycznych (zapytajmy retorycznie, czy istniały wtedy polskie rodziny, które nie wychowywałyby swych synów w takich właśnie tradycjach?), wzrastał wśród wspomnień dziadka i ojca — z powstań, rozlicznych bitew, partyzantki. „...ojciec mój obowiązek swój uczciwie spełnił w oddziale Czachowskiego” — napisze po latach Wieniawa przy okazji wspomnienia o własnej drodze wiodącej ku niepodległości przy boku Komendanta. Szczegół ten jest nie bez znaczenia, gdy zważyć, iż ojciec Piłsudskiego także mocno był zaangażowany w Powstanie Styczniowym.

### ZDOBYWANIE WIEDZY

Gimnazjum, następnie studia medyczne, ukończył Wieniawa we Lwowie i tam też zaprzyjaźnił się z bohemą artystyczną miasta. Jan Kasprowicz, Leopold Staff, Tadeusz Miciński, Karol Irzykowski wywierają na młodego studenta ogromny wpływ. Budzą w nim zamiłowanie do literatury i poezji. Wolne od nauki chwile (można wątpić, czy tylko wolne chwile) spędzał Wieniawa w kawiarni Schneidera, w pobliżu stolika, przy którym Feliks Przysiecki deklamował liryczne wiersze, Kornel Makuszyński zabawiał, częściej jednak drażnił i denerwował wymyślnymi żłośliwościami, a Jerzy Żuławski zachwycał się talentem aktorskim Ireny Solskiej, dla której napisał „Erosa i Psyche”.

Wieniawa, po ukończeniu Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, około roku 1907 wyjechał na Zachód. Celem była dalsza edukacja w za wodzie lekarskim, jaką być miała specjalizacja okulistyczna w Berlinie. Tam, obok studiów zawodowych poświęcał swój czas na zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych. Malarzem nie został, choć podobno dobrze rysował. Zdolności artystyczne ujawnił i rozwinął nieco później, już w okresie legionowym. Silnie specyficzne były to utwory — specyficznemu odbiorcy bowiem służyły: pojawiały się głównie na polu walki i stawały się popularnymi piosenkami żołnierskimi. Wieniawa w okopie, na konnym patrolu, na biwaku, pisze to, co nakazuje mu życie, a żyje tak, jak pisze. Oto piosenka-recepta lekarza medycyny, ulana Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim, przepisana niektórym żołnierzom I Brygady: „Cierpisz bracie na zaparcie (Od szeregu dni) Niech no tylko przyjdzie pierwsze starcie. Jesteś zdrow, aż grzmil!” W legionowej poezji nie ma bohaterów nieskalanych, zachowujących spiżowy patos jak Mohort krócić. W tej poezji jest „samo życie”: śmiech przepleciony łą, strach, gniew, odbite od siódma siedzenie, marzenie o dziewczynie; życie żołnierskie — twarde, rubaszne, niekiedy pełne zaskakującej czułości.

### PIERWSZE SPOTKANIE Z PIŁSUDSKIM

Bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej Długoszowski pracował w Związku Strzeleckim we Francji. Tam, w 1913 roku, spotkał się po raz pierwszy z Józefem Piłsudskim, który wizytował wówczas rozrzucone po kilku krajach europejskich kółka strzeleckie. Do Francji Komendant przybył z Belgii. Wówczas także, w Paryżu, zetknął się Wieniawa — także po raz pierwszy — z polityką i jej pochodną: dy-

plomacją. Pierwszy — i dość przypadkowy — kontakt Wieniawy z dziedzinami, które później, na długie lata, staną się niejako jego chlebem powszednim, potraktujmy z przymrużeniem oka, niezupełnie poważnie.

„...Na tle roboty strzeleckiej — wspomina Długoszowski — na rozkaz centrali z kraju, a centralą był przecież J. Piłsudski, zawiązaliśmy w Paryżu koło polsko-tureckie. Oficjalnym celem koła było zbliżenie kulturalne i nawiązanie stosunków artystyczno-literackich. Zamierzenia nasze były jednak dalej idące.

Interesujące i jakże już dziś archaiczne to wspomnienie! Studenci przebywający w domach na wakacjach, „sami inteligenci” wyruszają na „wojenkę” (tak im się, naiwnym, wydawało!) przypadkowo, ale za to z ogromnym zapalem. Ostatni to chyba tego rodzaju „werbunek” w historii. Następna wojna także wybuchnie podczas kanikuly, ale jakże inaczej wyglądała wówczas wędrówka młodych ludzi w poszukiwaniu oddziałów. I gdzie — niejednokrotnie — ich w efekcie zawiódła!

### Arcypolskie... (2)

# Bawidamek, komediant, bohater



Repr.: PAWEŁ RUDZIŃSKI

Szukaliśmy kontaktu z tymi ludźmi, co dążyli do uzdrowienia „chorego człowieka” jak podówczas nazywano Turcję. Prezesem towarzystwa był Wacław Sieroszewski, w skład zarządu wchodził: Tadeusz Strug (chodzi oczywiście o Andrzeja Struga czyli Tadeusza Gałęckiego) śp. Bronisław Piłsudski, brat Komendanta. (...) Należąc do grona założycieli Towarzystwa pełniłem tam funkcję sekretarza. Pewnego razu na wiosnę 1914 roku Sirko (W. Sieroszewski) zwrócił uwagę na zapowiedziany w dziennikach odczyt pt. „La Turquie d'Asie et d'Europe” poczem polecił mi abym udał się nań i w razie potrzeby zabrał głos w ewentualnej dyskusji.

„Wieniawa wziął oczywiście udział w dyskusji w sposób dla siebie najwłaściwszy — w obronie honoru Turków wskoczył na stół i stoczył zacięty werbalny bój z przeważającymi siłami przeciwnika. Czy Kemal Pasza Aaturk, kilka lat później wypierając z terytorium Turcji wojska brytyjskie i greckie działał pobudzony „bohaterskim” przykładem polskiego panicza — historia milczy.

### WOJENNE DOŚWIADCZENIE

W sierpniu 1914 roku Wieniawa wyruszył na wojnę: „...byłem szeregowcem 4 plutonu pierwszej kadrowej kompanii, która żegnana pierwszym wojennym rozkazem Komendanta o świcie 6.08.1914 r. wyruszyła z Krakowa. W szeregach jej, pod dowództwem najlepszych strzelców oficerów, maszerowali sami inteligenci, studenci zagranicznych uniwersytetów (stąd nazwano kadrówkę „legią cudzoziemską”), którzy zajęchawszy do kraju na wakacje poszli na wojnę wprost z ulubionej kawiarni, lub od mamusi goszczącej synalka białą kawą z kożuskiem podawaną do łóżka o godzinie 10 rano...”

Wieniawa, jak i inni, wita początek wojny z radością. Do szeregów idzie z entuzjazmem, z młodzieńczą brawurą, choć młodzieniaszkiem już przecież nie był — w 1914 roku miał 33 lata. Karierę wojskową zrobił w błyskawicznym tempie: „...zostałem kapralem po dwóch tygodniach wojny, wachmistrzem po dwóch niespełna miesiącach, podporucznikiem po upływie trzech miesięcy, a porucznikiem na wiosnę 1915 roku, a że będąc doktorem medycyny wolałem szabłą operować wrogów niż lancetem rodaków, tem w pewnej mierze zdobyłem uznanie i sympatię Wacława Sieroszewskiego, który znając mnie z czasów Montparnasu, z niedowierzeniem śledził początki mej wojskowej kariery. (...) W połowie sierpnia wyznaczony zostałem niespodziewanie na szaczytną i niepowtarzalną funkcję adiutanta J. Piłsudskiego...”

W pierwszych tygodniach wojny, Wieniawa wspólnie z Wacławem Sieroszewskim i Andrzejem Strugiem („sami literaci” można by powiedzieć) wziął udział w misji specjalnej, delikatnej, wymagającej tyleż taktu, co politycznej zręczności. Rozkaz był jasny, zadanie proste, a jednak, jak się okazało — niewykonalne. Literacki podjazd miał dotrzeć do Oblęgorka i uzyskać poparcie dla sprawy legionowej Henryka Sienkiewicza. Sienkiewicz nie należał do entuzjastów Piłsudskiego, nie wierzył w rychłą zmianę politycznej mapy Europy. Był ponadto człowiekiem starym, zamkniętym w sobie, chorym. Jedynym, bądź jednym z niewielu, świadectwem spotkania Wieniawy i pozostałych z sędziwym pisarzem jest krakowiak napisany przez Sienkiewicza pod znamienym tytułem „Pan Belina”.

(c.d.n.)

KRZYSZTOF MAK

Przedstawione w „Założeniach polityki rolnej na 1990 rok” cele zasługują ze wszech miar na poparcie. Może więc należałoby je pokrótce przedstawić. Tylko warto się przy okazji zastanowić nad zapóźnieniem naszego rolnictwa.

Mówiąc o bangladesyzacji gospodarki mamy bowiem najczęściej na myśli rodzimy przemysł. Zapominamy zupełnie, że i polska wieś odstaje od wsi w państwach kapitalistycznych.

Wprawdzie polskie maszyny są tak przestarzałe, iż — poza krajami „bratniego obozu” — nikt ich już nie chce kupować, ale i polskie produkty spożywcze są najczęściej bardziej skażone (głównie tlenkami metali ciężkich), na pewno gorzej i paskudniej opakowane, wreszcie mniej smaczne. To, że jest właśnie tak, jak jest, zależy zaś nie tylko od stanu polskiego przemysłu rolno-spożywczego (czy taki przemysł w ogóle istnieje w Rzeczypospolitej?).

Gdyby za wiarygodne przyjmując wskaźniki, jakimi nas raczone przez 45 lat (średnie plony 4 zbóż z hektara, liczba tuczników i jałówek na 1 hektar, tony lub kilogramy czystego składnika nawozu mineralnego na hektar itp. — mogłoby się okazać, iż polska wieś przypomina wieś francuską z początku lat sześćdziesiątych.

\*Drobnostka — trzydzieści lat do tyłu.

### CELE NIE ZAWSZE OSIĄGALNE

Otóż cele polityki rolnej — w roku bieżącym oczywiście — mają być dwa: rząd zamierza środkami ekonomicznymi stymulować wzrost produkcji rolniczej oraz kształtować warunki pracy i życia na wsi. Szkoda, że rząd nie napisał jakie warunki zamierza się dzięki polityce rolnej stworzyć, ale pewnie chodziło o warunki godziwe lub podobnego rodzaju.

Znacznie ważniejsze są kolejne 2 akapity tego dokumentu: „Realizacja tych celów warunkuje się wzajemnie.

Ze względu na tempo przyrostu naturalnego ludności, ukształtowany model spożycia i dominujące aspiracje głównych grup społeczeństwa (o jakich aspiracjach mowa i jakie grupy społeczeństwa dokumentalista raczył zaliczyć do głównych cicho sza) — pożądane jest, aby produkcja rolnicza wzrastała w tempie 2,0 — 2,2 proc. średniorocznie”.



# Szalony teoretyk czyli balcerowanie gospodarki

(ROLNICTWO II)

### NIECO ROZSTROJONA ORKIESTRA

„W warunkach gospodarki rynkowej polityka rolna państwa może być realizowana jedynie przy pomocy pośrednich form regulacji, ukierunkowanych na zapobieganie destabilizacji w sferze produkcji rolniczej i w sferze zaopatrzenia kraju w żywność.

Te cele polityki rolnej państwa realizowane będą przy pomocy:

- ustawowych regulacji funkcjonowania rynku,
- reformy cen,
- interwencyjnego udziału Agencji Rynku Rolnego w procesach rynkowych,
- subwencji,
- podatków,
- kredytów,
- pomocy socjalnej,
- stymulowania obrotów handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi,
- zagranicznej pomocy żywnościowej,
- ubezpieczeń społecznych i rzeczowych”.

Przyjmując, iż moja diagnoza sytuująca nasze rolnictwo na poziomie francuskiego z początku lat sześćdziesiątych jest zbliżona do prawdy. Warto się przyjrzeć jak wyglądała interwencyjna rola państwa w stosunku do rolnictwa tam i wtedy, a jak ta rola wygląda tu i teraz.

„Wies Współczesna” (Nr 10 z 1988 roku) zamieściła tabelę obrazującą strukturę wydatków budżetowych na rolnictwo we Francji. (zamieszczamy ją obok). A przecież interweniowanie przez budżet, to nic innego jak kształtowanie (pożądanych) przemian w rolnictwie! A przecież interweniowanie przez budżet, to nic innego jak kształtowanie (pożądanych) przemian w rolnictwie!

(Dokończenie na str. 19)

Dokument był tworzony w grudniu tuż przed horrendalnymi podwyżkami cen na środki ochrony roślin, nawozy i maszyny rolnicze oraz nieproporcjonalnie niższymi podwyżkami cen skupu. Można było przewidzieć, co się będzie po tej operacji działo na polskiej wsi w I kwartale 1990 roku? Można było przewidzieć jak będzie wyglądał polski rynek żywnościowy w II półroczu 1990 roku? Można było przewidzieć, jak ceny mięsa i jego przetworów — zakładając aktywną postawę rządu chroniącą monopole w przetwórstwie — zantagonizują wieś i miasto?

W grudniu ubiegłego roku już prawie wszystko można było przewidzieć. Dlaczego więc autorzy dokumentu przekazanego posłom „przekłamali” realistyczne prognozy?

Lata	1962	1970	1975	1980	1984	1986
<b>Wyszczególnienie</b>						
Wydatki ogółem, mln franków <sup>a</sup>	7598	18 186	31 139	60 792	99 942	113 649
w tym w %						
inwestycje	16,3	10,8	7,6	5,6	3,5	3,2
bonifikaty procentowe	2,1	4,6	10,0	8,7	6,4	5,2
stabilizacja rynku	29,5	35,2	22,5	22,8	27,5	31,3
interwencje publiczne	9,9	9,0	8,5	6,6	7,3	6,7
opieka socjalna <sup>b</sup>	37,9	35,4	46,9	49,7	48,2	46,6
administracja	4,4	5,0	5,2	6,4	7,2	7,0

Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych: Annales de graphiques agricoles, Graph-agri 1986, Ministère de l'Agriculture, SCEES, Paris, s. 57.

<sup>a</sup> W cenach bieżących. <sup>b</sup> Wyплаты netto ubezpieczeń społecznych (po potrąceniu składek).

## Szalony teoretyk

„Inwestycje obejmują nakłady na finansowanie w całości lub części zadań realizowanych zarówno przez osoby prawne, jak i fizyczne; subwencje te mogą otrzymać rolnicy, przedsiębiorstwa i organizacje realizujące inwestycje na rzecz rolnictwa na wsi. (...) w 1984 roku przeciętny rolnik, który opracował plan rozwoju gospodarstwa (zaakceptowany następnie przez odpowiednie władze), realizując inwestycje warte średnio 710 tysięcy franków, korzystał z subwencji stanowiących równowartość 22,5 proc. nakładów inwestycyjnych”.

„Bonifikaty (ulgi) stanowią różnicę między obowiązującą na rynku kredytowym stopą procentową, a stopą faktyczną płaconą przez rolników.

Stabilizowanie rynku i ukierunkowanie produkcji obejmuje środki pochodzące zarówno ze źródeł wewnętrznych, jak i z EWG, przeznaczone na podtrzymanie cen zbytu produktów rolniczych. Są to więc subwencje, które trafiają do rolnictwa za pośrednictwem rynku rolnego.

Interwencje publiczne obejmują różnorodne działania skierowane bezpośrednio na rolników, w szczególności działania mające na celu poprawę warunków produkcji rolnej i sytuacji dochodowej rodzin rolniczych, a także przekształcenie struktury obszarowej gospodarstw”.

Administrację możemy sobie darować — każdy wie, iż pod tym określeniem kryją się nakłady na środki rzeczowe i fundusz osobowy. Jednak już polityka socjalna na wsi francuskiej zasługuje na zaprezentowanie. Opieka socjalna tam, to system rolniczych ubezpieczeń społecznych. Środki na nie przeznaczone w bardzo małym stopniu pochodzą ze składek rolników. Według danych tamtejszego ministerstwa rolnictwa udział tzw. składek technicznej w wartości wypłacanych świadczeń waha się około 15 proc., a udział ogółu składek w wartości wypłacanych świadczeń nie przekracza 20 proc.

### Kilka dygresji końcowych

Zarówno tabela i krótkie jej omówienie jednoznacznie pokazuje tendencje budżetu francuskiego w stosunku do tamtejszego rolnictwa. Choć gwoili prawdy trzeba przyznać, iż tak rozbudowana sfera socjalna, fundowana przede wszystkim z budżetu centralnego, budzi we Francji coraz większy niepokój.

Wież francuska starzeje się. Jest to jednak proces naturalny, nie zaś rezultat negatywnej selekcji (powodowany niedostatkami infrastruktury kulturalnej, materialnej i socjalnej na polskiej wsi).

„Udział wydatków budżetowych (pominiętych o środki funduszu ubezpieczeń społecznych) w wartości dodanej brutto rolnictwa zwiększył się z 11,9 proc. w roku 1950 do 45 proc. w roku 1981”. We Francji, oczywiście.

Jednak i wśród francuskich ekonomistów jest sporo kontrowersji na temat rozmiarów subwencjonowania rolnictwa. Warto wszakże pamiętać o nadprodukcji.

Tymczasem „Założenia...” o stosunku budżetu naszego państwa do polskiego rolnictwa „pi-szą” mało i niechętnie. Dotacje mają służyć: wspieraniu postępu biologicznego i technicznego w produkcji rolnej; wspieraniu określonych kierunków badań naukowych; wspieraniu infrastruktury gospodarczej i społecznej wsi.”

Generalnie dotacje zostały bardzo ograniczone, a ich wymiar będzie zależał, w głównej mierze od zasobności władz lokalnych, bowiem budżet centralny będzie opieszale i selektywnie wspierał „...realizowanie zadań finansowych ze środków terenowych w regionach...”.

Zaś w polityce kredytowej wobec rolnictwa „...odejście się od zasady stosowania taniego, preferencyjnego kredytu dla podmiotów działających w sferze rolnictwa”!

**GRZEGORZ STANISŁAWSKI**

# Aby naród miał co jeść

Nastroje na wsi są coraz gorsze. Od ruchom panicznym towarzyszy narastająca rezygnacja. Głośne dotąd sprzeciw wobec zamiarów rządu zastępuje milczenie zagrażające utratą kontroli nad postępowaniem i odruchami rolników. Polityka gospodarcza jest nierozumiana i odrzucana. Pomimo bolesnie odczuwanego braku kontaktu między władzą a rolnikami premier T. Mazowiecki cieszy się oczywiście poparciem moralnym i politycznym. Wobec tego nie podejmuje się akcji protestacyjnych. Trwa wyczekiwanie.

Powodem tych nastrojów są głównie: ogłoszenie nowych zasad spłaty kredytów oraz podwyżki cen środków produkcji. Brak jest ścisłych, zrozumiałych za rządzeń wyjaśniających zasady spłat. Rolnikom już wylicza się obciążenia miesięczne z tytułu odsetek w wysokości dziesiątków milionów złotych. Niektórzy panicznie splacają wyprzedając inwentarz. Inni rezygnują z zakupu na wozów, które podrożały wielokrotnie. Ponownie uprzedzamy, że sygnalizuje się możliwość spadku produkcji roślinnej, a nie wykluczone, że załamania w produkcji zwierzęcej.

## Rząd sabotuje polską wieś

Pogłębiająca się nieopłacalność produkcji rolnej, ograniczanie skupu, wzrost zobowiązań wsi z tytułu składek emerytalnych i PZU wywołują napięcia na wsi. Propozycje zmian programu rządu odnośnie rolnictwa i gospodarki żywnościowej realizowane są z opóźnieniem i w minimalnym zakresie.

W związku z powyższym, w dniu 2 marca br. Naczelny Komitet Wykonawczy PSL—Odrodzenie przyjął główne tezy korekcyjnego programu gospodarczego. W tezach tych podaje się, iż niezbędne są pilne i zasadnicze zmiany w

Związek nie pozostaje bezczynny wobec zaistniałej sytuacji. Podejmowane i kontynuowane są kontakty z władzami na najwyższym szczeblu, w celu wspólnego rozwiązania problemów generalnych. Rada Krajowa powołała odpowiednie komisje robocze. Zbieramy sygnały z terenu. Zmierzamy także do odzyskania gospodarki na dole, poprzez prawidłowe zarządzanie naszymi spółdzielniami i ich majątkiem. Przygotowujemy się do wyborów samorządowych. Będziemy działać na rzecz odnowy moralnej na wsi w duchu Solidarności.

Z wielką troską i ubolewaniem przyjmujemy fałszywe odbieranie i przedstawianie naszych intencji i dążeń. Nie stawiamy ultimatum, nie uciekamy od ciężarów kryzysu i nie sięgamy po groźby. Uważamy jedynie za swą obywatelską powinność wypełnienie roli Związku „Solidarność” Rolników, którzy nie występują tu o swoje sprawy, ale w duchu prawdy chcą bronić podstaw wyższej wienia narodu.

Fragmenty stanowiska  
ZZRI „Solidarność”

strategii gospodarczej rządu. W związku z tym proponuje się działania mające zapobiec dalszemu spadkowi produkcji przemysłowej i rolniczej. Wygaszanie hiperinflacji nie może prowadzić do recesji. Rolnictwo i gospodarka żywnościowa ma być główną siłą napędową naszej gospodarki. Program PSL—Odrodzenie ma na celu właściwe umiejscowienie rolnictwa w skali całej gospodarki. Dotychczas w programie rządowym brak jest jakiegokolwiek polityki rolnej.

Fragmenty stanowiska  
PSL Odrodzenie

# Aby jutro było lepiej niż jest dziś...

Pakiet ustaw gospodarczych przyjętych przez Sejm R.P. na przełomie roku 89/90 ma, jak obecnie widać dwa zasadnicze cele: stabilizację kursu złotego względem dolara, a także zrównoważenie budżetu państwa, tzn. doprowadzenie do sytuacji w której wydatki nie byłyby większe od dochodów.

Rozwiązanie tych problemów jest warunkiem koniecznym odbudowy gospodarki kraju. Należy jednak zastanowić się czy droga realizacji była właściwie wybrana. Koszty reformy, które ponosi społeczeństwo powinny być możliwie najniższe, a jej koncepcja przedstawiona pod publiczną dyskusją przed podjęciem do realizacji. Tymczasem plan ten zamiast być przedstawionym społeczeństwu, był jak wiadomo konsultowany oraz zyskał aprobatę przedstawicieli Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Można odnieść wrażenie, iż istotniejszym niż akceptacja własnego społeczeństwa było zadowolenie przedstawicieli międzynarodowej finansjery. Tu w kraju program gospodarczy pojawił się niczym królik wyjęty z kapelusza magika.

Stabilizację kursu/złoty — dolar przeprawa doszono środkami bardziej administracyjnymi,

niż gospodarczymi. Wprowadzenie restrykcyjnych barier celnych i podatku obrotowego skutecznie zatamowało wypływ gotówki z Polski. Trzeba pamiętać jednak o dalszych konsekwencjach tego procesu, a jest ich sporo i nie ze wszystkich zdajemy sobie jeszcze sprawę. Wymienię kilka w dużym skrócie. Będzie to kolejny czynnik powodujący wzrost cen polskich produktów, które zawierają importowane elementy. Można spodziewać się także wzrostu cen innych produktów naszej gospodarki do poziomu cen światowych podwyższonych o opłaty celno-podatkowe lub jeszcze wyżej, gdyż z powodu restrykcyjnego i przejściowego charakteru przepisów celnych nie należy oczekiwać by ktokolwiek zechciał importować większe ilości towarów z poza granicy Polski, tak by mogły być one konkurencyjne dla produktów naszego przemysłu. Import czegokolwiek w ilościach handlowych jest obciążony ryzykiem poniesienia strat przy liberalizacji przepisów celnych. Wiadomo przecież, iż mało jest rzeczy bardziej szkodliwych od ciągłych zmian przepisów, czy taryf celno-podatkowych. Dalszym efektem będzie także likwidacja lub istotne ograniczenie prywatnego handlu z krajami dalekiego wschodu, gdzie Polacy pełnili tradycyjnie rolę pośredników pomiędzy Tajlandią czy Singapurem, a innymi krajami RWPG. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż dochody z tych transakcji pozostawały w Polsce.

Tak przeprowadzona stabilizacja kursu złotego spowoduje dalszy wzrost cen i tak sty-

mulowany polityką podatkową. Dziwna to walka z inflacją, która powoduje drożyzną i spadek produkcji.

Stabilizacja kursu złotego wymaga środków finansowych. Środki te nie są wypracowane przez funkcjonującą coraz gorzej gospodarkę państwa, i nie pochodzą z funduszu stabilizacyjnego, z którego do tej pory ponoć nie wydano ani centa. Są to oszczędności społeczeństwa, które zasilają skarb państwa w postaci kolosalnych podatków, cen mieszkań, drożyzny itd. Pożyczkę stabilizacyjną nasze społeczeństwo otrzymało po to by umożliwić i złagodzić rozwiązanie problemów gospodarczych. Fakt, że z niej praktycznie nie korzystamy dowodzi, że polityka gospodarcza prowadzona jest w sposób twardszy niż zakładali to ci, którzy udzielali tej pożyczki. Ponieważ ani Fundusz Walutowy, ani Bank Światowy nie są organizacjami filantropijnymi, więc trudno spodziewać się by otrzymane fundusze rozwiązały dwie grożące recesją gospodarczą sprawy: równowagę budżetu państwa i stabilizację kursu złotówki. W moim odczuciu lepiej by się stało, gdyby obie te operacje były przeprowadzone oddzielnie.

Od ponad czterdziestu lat uczymy się, że po to by w przyszłości było lepiej, dziś musi być ciężko. Może jestem złym uczniem, myślę jednak, że po to by jutro było lepiej niż jest dziś, dziś powinno być lepiej niż było wczoraj.

ADAM M. SANDAUER

## KOMITECIE POPIERANIA POLSKIEGO KAPITALIZMU

Zaczął się od inicjatywy prof. Kuklińskiego z UW, który zaproponował powołanie Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Kapitalizmu. Inicjatywa ta padła na podatny grunt, ale dla grup osób tym problemem zainteresowanych jasne było, że cele towarzystwa powinny się sytuować nie w sferze uczuć, ale w sferze konkretnych działań. Tak doszło do powstania Komitetu Popierania Polskiego Kapitalizmu. KPN zapewnia siłę i środki techniczne, jednak wśród 36 osób biorących udział w pierwszym zebraniu odnaleźć można było różne opcje polityczne.

Po pierwsze zamierzeniem inicjatorów było takie skonstruowanie tego gremium, by wchodził doń parlamentarzyści, politycy opozycyjni, naukowcy, publicyści no i praktycy. Co sprawia, że ludzie różnych poglądów i profesji zajęli się popieraniem polskiego kapitalizmu?

Odtworzenie w Polsce warstwy kapitalistów jest przede wszystkim moralnym obowiązkiem rządu, ale jest też koniecznością ekonomiczną, warunkiem wyjścia z kryzysu przez pojawienie się nowych inicjatyw gospodarczych, bez których z kolei nie może się dokonać demonopolizacja i reprivatyzacja.

Po drugie — mamy świadomość konieczności otwarcia na Europę i świat, na nowe technologie, jednym słowem świadomość konieczności wejścia do Polski kapitału zagranicznego. Jest jednak pytanie o proporcję jaka się wówczas wytworzy między kapitałem polskim i obcym. Raczujący dopiero polski kapitalizm powinien być popierany i wspomagany przez państwo, a nie dziesiątkowany przez krwiożerczy system fiskalny.

Między mamutami przemysłu państwowego, a karłowatym polskim kapitalizmem jest puste pole. Gospodarka zaś nie lubi pustki i pole to, będzie musiał ktoś zająć. Używa się u nas eufemistycznego stwierdzenia, że zmierzamy do gospodarki rynkowej. A przecież nie istnieje inna gospodarka rynkowa, niż kapitalistyczna. Czy nie lepiej przyznać po prostu, że musimy przejść z realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu?

Czy można wyobrazić sobie jednak gospodarkę kapitalistyczną bez kapitalistów?

Polskie firmy prywatne można porównać do kiełkujących dopiero wątlących sadzonek, które trzeba troskliwie pielęgnować, by urosły z nich dorodne krzewy, mogące konkurować za płotem u sąsiada. Tymczasem zamiast tego pijany ogrodnik strzyże równo.

Trzecim powodem była sygnalizowana w wystąpieniu Leszka Moczulskiego, potrzeba stworzenia wyraźnego gremium niewyklane-

go w politykę rządową, mogącego być partnerem dla tych zachodnich ośrodków, które chciałyby poprzeć polski kapitalizm, ale nie mają zaufania do agend rządowych. W dyskusji podnoszone były takie sprawy, jak brak podtrzymywania własnego słowa przez wszystkie ekipy rządowe w Polsce, podkreślano, że system bankowy nie istnieje, a system podatkowy jest ciągle zmieniany. Nie wiadomo, co jest kosztem uzyskania przychodu brak jest odpisu podatku przy przeprowadzanych inwestycjach. Polskie zasady podatkowe określano jako pochodzące z epoki Bokassy. Podatek pobierany być winien od produktu finalnego, a nie od komponentów.

Postulowano powołanie instytucji finansowych dla sektora kapitalistycznego. Zaproponowano opublikowanie białej księgi nt. polskiego systemu finansowego.

Po zakończeniu pierwszego zebrania toczyło się jeszcze wiele luźnych dyskusji pomiędzy poszczególnymi jego uczestnikami. Myślą przewodnią tych rozmów była intelektualna przemyślanie tego gremium do stworzenia alternatywnego (w stosunku do rządowego) programu gospodarczego. Co do potrzeby powstania takiego programu nikt nie miał wątpliwości. Podkreślano jednak że program taki musiałby wyrażać interesy politycznych partii pozarządowych. Prace nad nim musiałby być poprzedzone pewnym konsensusem politycznym i przynajmniej w sprawach gospodarczych pomiędzy ludowcami, chadecją, ruchem niepodległościowym i radykalno-liberalnym.

PAWEŁ WOHL  
SEKRETARZ GENERALNY KPPK

Rozmawiałem niedawno z pewnym Amerykaninem o dziejach komunizmu w Azji. Gdy doszło do Wietnamu, zamilkł. Powiedziałem, że szkoda, iż Amerykanie wycofali się z Wietnamu, bowiem wtedy nadszedł dzień sądu ostatecznego dla Wietnamczyków. Na co on, smutny i zamysłony, odparł: być może masz rację, ale nie byliśmy tam zbyt zreční. Diagnoza skądinąd trafna, ale czemu ten wstyd i to milczenie.

Przypomniałem sobie tę mało istotną, choć przecież symptomatyczną rozmowę, czytając wydaną właśnie w języku polskim w drugim obiegu książkę Normana Podhoretza „Dlaczego byliśmy w Wietnamie”? Przedziwna mieszanka niedomówień, dezinformacji, dobrej i złej woli uczyniła z wojny w Wietnamie temat tabu. Podhoretz należy do tych nielicznych, którzy chcą milczenie to przełamać (jego praca ma niezaprzeczone walory naukowe). Lecz skąd się owo milczenie wzięło? Chyba z niechęci do mówienia o rzeczach dziwnych i zupełnie niezrozumiałych. Bo czyż nie dziwne było to, że amerykańskie społeczeństwo, przecież szczerze antykomunistyczne odmówiło poparcia wojny prowadzonej przez swój kraj właśnie z komunizmem. I to nie w imię izolacjonizmu, lecz w imię wolności (ko munizacji?) Wietnamu, z mocnym dodatkowym przekonaniem o niemoralności Stanów Zjednoczonych które tej wolności miałyby zagrażać. Na oczach zdumionego świata nierealnie zamieniało się w rzeczywistość: zawsze dotąd niezgodni propagandziści oraz dziennikarze ra dziecy i amerykańscy zaczęli przemawiać jed nym głosem. Intelktualiści potępiali swój rząd, tysiące młodych ludzi paliło karty po wołań. Filmy takie jak „Łowca jeleni” przy mowano z niedowierzaniem — okrutni mogli być tylko Amerykanie. Natomiast wietnamscy komuniści to aniołki, które walczyły by ocalić swój udrećzony kraj. To samo społeczeństwo,

które dumne było z pomocy udzielonej kilka lat wcześniej Korei, było się w piersi i starało się o wszystkim zapomnieć. Trudno jest w

Wiarygodnie wygląda teza autora wskazująca, że głównym błędem rządu USA było przecenianie zagrożenia ze strony izolacjonistów, a lekceważenie konieczności przekonania Amerykanów, że jest to „ich” wojna. Opis i analiza batalii propagandowej, którą walkowerem wygrali komuniści i lewicowcy wszelkich od cieni zajmuje w „Dlaczego byliśmy w Wietnamie” sporo miejsca. Wydaje się to słuszne.

Książka Podhoretza daje czytelnikom rzetelną wiedzę o dziejach wojny wietnamskiej. Jest w niej coś jeszcze: autor wspomina dyskusję, jaka toczyła się w Stanach Zjednoczonych na

## O pewnej istotnej różnicy

tej gmatwaninie znaleźć jakiś sens. I tak pozostał Wietnam, zarówno dla Amerykanów jak i dla nas, sprawą niejednoznaczną i tajemniczą.

Książka Normana Podhoretza jest w tych ciemnościach odrobina światła. Autor przeprowadza znakomitą rekonstrukcję wydarzeń, pokazując błędy i niezrećności popełnione przez kolejnych prezydentów: Kennedy'ego, Johnsona i Nixona. Ich ukoronowaniem była teoria o tzw. przyzwoitej przerwie pomiędzy wy cofaniem się Amerykanów, a komunistycznym zwycięstwem. Podhoretz przedstawia zmianę postawy społeczeństwa amerykańskiego wobec tej wojny, od wyraźnego — choć niezbyt entuzjastycznego — poparcia, przez obojętność, do historycznego potępienia.

temat totalitaryzmu i autorytaryzmu. Wielu jej uczestników twierdziło, że nie ma między nimi żadnej różnicy. Jest to pogląd dość rozpowszechniony także w Polsce: oczywiście ZSRR jest zły, ale Stany Zjednoczone też nie lepsze, bo na przykład — Ameryka Łacińska i wysysk ekonomiczny. Podhoretz bada zasadność tej tezy, przyglądając się najnowszej historii Wietnamu. Wnioski, jakie wyciąga są nader pouczające. Istnieje bowiem zasadnicza różnica między trudnościami w życiu (amerykański autorytaryzm) a trudnościami z przeży cciem (komunizm, szczególnie w sowieckim wydaniu). Setki tysięcy Wietnamczyków różnicę tę dostrzegło i „głosując nogami” — ucieka z kraju.

TOMASZ MERTA

W ubiegłym roku w telewizyjnej sieci ABC, pojawił się Lech Wałęsa reklamujący grzejnik „Polones”. Notatka o tym wydarzeniu obiegła prasę ku uciesze wszystkich, którzy traktują przywódcę „Solidarności” jako karierowicza. Okazało się, że reklamowy chwyt był po prostu zrećcznie zrobioną komputerową symulacją.

Gwałtowny rozwój grafiki komputerowej, otwiera przed nami zupełnie nowe możliwości kreowania ekranowej „rzeczywistości”. Czyżby zatem nadchodziły czasy w których oglądając przemówienie polityka staniemy przed dylematem: prawdziwy, czy komputerowy.

Prace badawcze nad rozwojem komputerowej grafiki w połączeniu z techniką video wróżą, iż w niedalekiej przyszłości możliwe będzie np. nakręcenie filmu bez udziału aktorów. Ich rola może ograniczyć się do krótkiego seansu w czasie którego sylwetka, głos i ruchy zostaną przeanalizowane przez komputer. Potem wystarczy tylko praca techników i tworzenie najbardziej nieprawdopodobnych scen przestaje być problemem. Nowa technika zapewni przede wszystkim oszczędność czasu i pieniędzy. Budowanie kosztownych planów filmowych, zdjęcia w atelier, droga scenografia może zostać zastąpiona również doskonałym obrazem komputerowym.

Obecnie nie ma sytuacji spotykanych w rzeczywistości, których nie można by odtworzyć na ekranie komputera. Między innymi dlatego

## Wałęsa z komputera



Fot. W. SUMIŃSKI

go od niedawna w USA dokumentacja fotograficzna nie może być dowodem w sądownictwie. Możliwe jest stworzenie sytuacji, które nie istniały w rzeczywistości, przy czym — nie badania odpowiednio spreparowanej fotografii nie są w stanie wykazać jej fałszywości.

Z jednej strony kreowanie sytuacji, które nie istniały w rzeczywistości otwiera możliwości dla wszelkiego rodzaju nadużyć i prowokacji, z drugiej jednak może oddać nieocenione usługi wszędzie tam gdzie prowadzenie obserwacji i doświadczeń jest kosztowne lub wręcz niemożliwe. Komputerowa grafika dawno już przekroczyła próg radosnej zabawy i rozrywki. Jest najszybciej rozwijającą się dziedziną badań w sferze techniki komputerowej. Jej przyszłość to w znacznej mierze problem oswojenia niesfornej, ludzkiej natury i odpowiedniego ukierunkowania zastosowań nowej techniki. Stajemy na progu bajkowej krainy, gdzie rzeczy realne nie dają od dzielić się od fantazji.

Wracając do efektownego przykładu komputerowego Wałęsy, chciałbym wierzyć, że nie które postacie na ekranach naszych telewizorów były tylko bardzo realistyczną, komputerową symulacją. Niestety, to co często oglądaliśmy przez kilkadziesiąt ostatnich lat było całkiem prawdziwe, a szkoda

ARTUR TAMBORSKI



**P**olska samorządna" to ładne hasło. Dziś nie jesteśmy jeszcze krajem samorządów, lecz chcemy nim być. Żaden autorytarny system nie zastąpi pracy tysięcy obywateli, dbających o swoją własność. Wiemy, co dotąd najbardziej przeszkadzało nam budować Polskę samorządną. Ale prócz nieszczęśliwego sąsiedztwa były inne przeszkody. Nie warto powtarzać błędów. Przypomnijmy więc, jak dotychczas budowaliśmy naszą samorządność.

W 1918 r. państwo polskie odziedziczyło różnorodny samorząd terytorialny. Najbardziej rozwinięty był on w zaborach pruskim i austriackim. Wyrazem odmienności bogatych ziem dawnego zaboru pruskiego był też samorząd wojewódzki, istniejący później w województwach poznańskim i pomorskim. W zaborze rosyjskim samorządu nie było. Dopiero okupacyjne zarządzenia państw centralnych pozwoliły na jego utworzenie. Na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego samorząd rozwinął się szybko. W 1917 r. powstał nawet Związek Miast Polskich. Piłsudski jako nacelnik państwa wydał dekrety utrzymujące ten samorząd.

Inaczej rzecz się miała na kresach. Rozwój samorządności komplikowały stosunki narodowościowe. Odebrane Niemcom i Austrii ziemie, które później utworzyły województwo śląskie, otrzymały autonomię. Stało się tak jeszcze przed plebiscytem. Projekty oddania tych ziem, zamieszkałych przez niemiecką mniejszość, Polsce powodowały międzynarodowe kontrowersje. Rzeczpospolita została związana traktatem mniejszościowym i konwencją genewską z 1922 r. Tak więc o ustroju administracji państwowej na terenie województwa śląskiego decydował Sejm Śląski.

Dużo bardziej skomplikowaną była sytuacja na kresach wschodnich. Nastroje w Warszawie i nieustępliwość Litwinów, spowodowały, że Wileńszczyzna nie uzyskała szczególnego statusu. Istniały projekty nadania autonomii wschodnim województwom. Do tego jednak nie doszło. Na skutek stanowiska większości stronnictw politycznych prowadzono politykę asymilacji mniejszości. W praktyce mniejszości poddane zostały dyskryminacji. Nie zapewniano im np. udziału w parcelowanych majątkach, zamykano cerkwie, źle funkcjonowała ustawa szkolna, osadnictwo wojskowe. Jakie działania powodowały niezadowolone i konflikty, podsypane przez nacjonalistów, organizacje komunistyczne i sąsiednie państwa. Z kolei partyzantka i dywersja sowiecka prowokowała represje. Dlatego też administracja została podporządkowana wojsku. Wojewodami mianowano wojskowych. Nie było więc mowy o normalnie działającym samorządzie na kresach wschodnich.

**R**ozwój samorządów zablokował narzucony w maju 1926 r. autorytarny system rządów. Społeczeństwo zraziły metody władzy, opierającej się na wojsku. Wzrosła opozycja. Rząd zwalczał politycznych przeciwników pod różnymi pretekstami.

Zdarzało się, że w tej walce władzę ingerowały w działalność samorządów. Mogły to robić, nie zatwierdzając budżetów samorządowych, usuwając członków zarządów, rozwiązując samorządy lub powołując zarząd komisaryczny. Pozwalała na to rozszerzona interpretacja ustawy z 1933 r., która była pierwszą próbą ujednoczenia samorządów w Polsce. Ustawa ta jednak dopuszczała daleko posuniętą kontrolę władzy państwowej, powodując jednocześnie pewną hierarchizację samorządu.

W okresie wewnętrznych zaburzeń pod rządami sanacji w najmniej korzystnym położeniu znalazły się kresy wschodnie. Można też wspomnieć o ograniczonym samorządzie Gdyni, zarządzanej przez komisarza rządowego, którego działalność miała również niewątpliwą związek z systemem władzy, panującym w Polsce. W tym czasie istniały jednak organizacje wspomagające samorządność (dobrowolne związki międzykomunalne, banki komunalne, obowiązkowy Związek Rewizyjny), których nie należy kojarzyć z sanacją.

Niekorzystny dla rozwoju samorządu był też, trwający w Polsce stosunkowo długo, kry-

zys gospodarczy. Spowodował on zmniejszenie dochodów miast i gmin. Wiele z nich stało się niewypłacalnymi wobec wierzycieli. Państwo tymczasem, nieudolnie ratując własny budżet, obciążało budżety gmin nowymi obowiązkami. Później zaczęto umarzać długi przez stosowanie nadzoru. Choć przyznać trzeba, że często nadzór taki był orężem politycznym.

Samorządność w Polsce Ludowej regulowała „ustawa” KRN z września 1944 r. i dekret z listopada tego roku. Wprawdzie „samorządy” posiadały prawo kontrolowania administracji państwowej i pełnienia funkcji ustawodawczych, jednak nie pochodziły z wyboru i były zorganizowane hierarchicznie. Po-

narodowe tworzyły hierarchiczną organizację, tożsamą z administracją państwową.

— \* —

Jak dotąd kłopoty z powstającym od nowa samorządem różnią się od tych znanych, z historii. Kłopoty te wynikają przede wszystkim z tego, że musimy wszystko zbudować od nowa. Nie da się tego zrobić od razu. Jesteśmy więc w sytuacji przejściowej.

Zwolennicy samorządów starają się ośmielić obywateli i zachęcić ich do udziału przybliżając przeciętnemu Polakowi to, o czym ma on raczej niewielkie pojęcie. Ustawodawcy pospiesznie opracowują projekty nowego prawa. Może ono być dobre, ale tak interpretacje jak i stosowanie prawa nie uchronią się

## Powrót samorządów



wstało nowe państwo, rządzone przez dyktaturę, opierającą się na wojsku i policji.

**S**tan prawny był jedynie parawanem i propagandową fikcją. Takie też znaczenie miała ustawa z marca 1950 r. Rady od tamtąd miały być wybierane przez obywateli państwa, ale nie posiadając żadnych uprawnień wobec administracji, stawały się jej „jednolitym” elementem. Pomimo październikowej demokratyzacji zmiany w systemie rad narodowych (zmiany w ustawach — z 1958, 63, i 89 r.) były pozornie minimalne — lokalne społeczności nadal były poddane dyktaturze PZPR, hegemonii wojska i policji. Własność komunalna nie istniała. Budżety rad narodowych były włączone do budżetu państwa. Dodajmy jedno słowo o ordynacjach wyborczych — były niedemokratyczne. Same rady

prawdopodobnie od błędów. Kontrowersje dotyczą np. wielkości gmin — szczególnie w dużych miastach, kształtu samorządu na szczeblu wojewódzkim, podziału administracyjnego kraju. Różnice zdań dotyczą również projektu proporcjonalnej ordynacji wyborczej, która sprawdza się wszędzie, ale w małej gminie może wywołać walkę lub dyktaturę wielkich partii politycznych.

Mimo pośpiechu, obecna sytuacja wydaje się bardzo korzystna dla rozwoju samorządu terytorialnego. To warunek dla nas wszystkich. Kształt samorządu może przecież inspirować rozwój społeczności, pozwalając jej na stworzenie autentycznej elity lub sprowadzić mieszkańców tego rejonu do roli klientów, podwładnych administracji.

KONRAD SERAFIN

# Wasze oceny

## OBAWY U PROGĘ 1990 ROKU W PROC.

### Sytuacja gospodarcza w kraju:

inflacja, wzrost cen	30,1
spadek poziomu życia	16,8
pogłębianie się kryzysu gospodarczego	8,6
pogorszenie zaopatrzenia	4,5
likwidacja przedsiębiorstwa, zagrożenie bezrobociem	3,4
niekorzystne warunki dla rolnictwa	1,2

### Sytuacja polityczna kraju:

zaostrenie sytuacji politycznej, strajki, niepokoje, demonstracje	14,5
upadek rządu T. Mazowieckiego, niepowodzenie planów i reform rządu	4,9
powrót PZPR, komunistów do władzy	2,2
odwrót od demokracji	1,3

### Sytuacja międzynarodowa:

zagrożenie pokoju, wybuch wojny	3,3
zjednoczenie Niemiec	1,9
destabilizacja w ZSRR, upadek pierestrojki	0,7
rozwój sytuacji w krajach socjalistycznych	0,6

### Sprawy osobiste:

stan zdrowia	3,4
niepowodzenia zawodowe	0,6
konflikty rodzinne	0,3
samotność, brak pomocy	0,2

### Stwierdzenia ogólne:

nie obawiam się niczego	4,7
trudno powiedzieć	5,4

Powyższe badania, podobnie jak zamieszczone w poprzednim numerze przeprowadziło w styczniu 1990 r. Centrum Badania Opinii Społecznej.

Na konferencji poświęconej przyszłości „RSW Prasa-Książka-Ruch” w dniu 27.II br. prezes Zarządu S. Tabkowski powiedział m.in.: „RSW, ta która dotychczas istniała kończy swój bieg (...) koncepcja do chwili obecnej realizowana wyczerpała się”. Wyczerpanie koncepcji nie oznacza jednak oddania społeczeństwu reprezentowanemu przez licznie działające partie i grupy środowiskowe infrastruktury potrzebnej do funkcjonowania zróżnicowanego rynku prasowego. Owszem, pewne składniki majątku będą podobno przekazane. Komu? Na jakich zasadach? Tego nie wie nikt. Rozmowy z rządem nie zostały jeszcze sfinalizowane. Wiadomo, że RSW ma przedstawić nową wersję statutu spółdzielni,

## Szampan dla złodziei

strukturę organizacyjną oraz wykaz majątku i dokonanych przekształceń własnościowych. Prezes RSW twierdzi, że istnieją pewne składniki majątku, których „dozgonna” „własność RSW nie podlega dyskusji”. Są to np. pomieszczenia redakcyjne, budynki wraz z posesja-

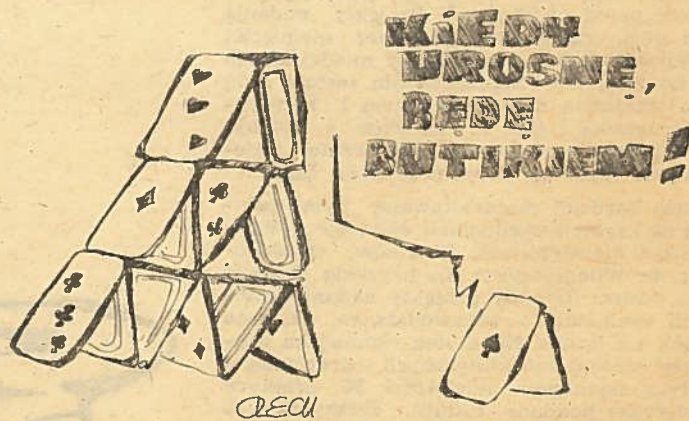
Zbliżały się jego urodziny — okrągłe. Jaki mu ofiarować prezent? Oczywiście, powinno to być coś, co będzie dla niego frajdą. Michał nigdy nie nalegał, żeby kupić mu to, albo tamto. Nigdy nie słyszała: mamu kup mi! Dziwne dziecko, przecież w końcu to nie jego wina, że nie ma ojca, że w ogóle ma tylko ją...

Dzisiaj poszła po niego do szkoły trochę wcześniej, wiedziała jak bardzo nie lubi świetlicy i rozdrażnionej pani. Ucieszył się — O, już przyszłaś, co się stało? — A wiesz, chciałam zrobić ci niespodziankę, przecież kończysz dzisiaj 10 lat!

## Będę handlarzem

Gdy zbliżali się do grochowskiego Universamu natarli na nich zwarty tłum ludzi pędzących za swoimi sprawami. Pod arkadami budynku i na placu targowym trudno było przejść między porozkładanymi straganami. Czego tam nie było! Najbardziej zdziwiły ich magnetowidy, telewizory i magnetofony sprzedawane na rozłożonych gazetach. Ja bym tego nie kupił — powiedział Michał — przecież to nie ma gwarancji.

Uśmiechnęła się. Była zimno. — Ile kosztują te buty? — Stówkę panu da i na piwo i będzie dobrze — wysepienił niemrawo przytupujący facecik. — Przecież to Sofix! — A co pani myśli, teraz łatwiej przywieść towar z Berlina! Przycisnęła mocniej torbę. Przez cały czas pamiętała ile wysiłku kosztowały ją truskawki w RFN-ie poprzedniego lata.



Weszli do Nieduzego Pewexu — powiało innym, kolorowym światem. Michał puścił jej rękę i przebiegł się do lady, gdzie za szkłem leżały zabawki. Rozdzielił ich facet z dwoma kartonami piwa. — Co się pani pcha, nie widzi pani co niosę, krowa — rzucił do kumpla obladowanego pewexowską zagrychą.

Michał wybrał sobie klocki Lego. Na szczęście nie te największe — pomyślała z ulgą. A ty nie kupisz sobie nic, mamusiu? — Nie, mnie nic nie trzeba — zrobiło się jej smutno.

Wrócili do domu. Dom. Patrzyła z zadowoleniem, jednak warto było pomóc się w Reichu i przywieść parę dolarów, przynajmniej zrobiła remont i kupiła pralkę.

— Michał co robisz? — Bawię się klockami, są świetne. — A lekcje? — Po kolacji, dobrze? — Wolałabym, żebyś zmienił kolejność. — Mamu, proszę — usłyszała. Weszła do jego pokoju. Siedział przy biurku i ustawiał ludziki z Legolandu. — Jutro jest matematyka, musisz trochę się przyłożyć. Zaciął usta i nie patrząc na nią powiedział: I co z tego, nie będę się uczył — Cooo? — Mamu spuścił z tonu — przecież to się nie opłaca, ty jesteś taka mądra, umiesz mówić po angielsku i po niemiecku, uczyłaś się tak długo i co? Ja będę handlarzem.

MAGDALENA NURKIEWICZ-TORMANOWSKA

mi na których je pobudowano, a także drukar nie powstałe ze środków pieniężnych RSW i inne, na które RSW posiada stwierdzone prawem tytuły własności.

Zmiany w RSW nie wróżą nic dobrego. Wprowadzie Rada Nadzorcza RSW podjęła w dn. 27.II br. uchwałę dotyczącą wdrażania programu oszczędnościowego, ale nie widać szans na „oddanie prasy społeczeństwu”. Zmiany idą w zupełnie innym kierunku. Nad RSW zostanie powołana Rada Porozumiewawcza „otwarta dla wszystkich sił szeroko rozumianej lewicy”. Tak jakby polskie społeczeństwo było tylko lewicowe.

K.P.